

wponek. T. 2000

poprzedni nr A: 210

VIII 103 EA



Chojnice
Mi P., part. AK
Gilka Antoni
ps. „Żuława”
A: 210/819 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Główna Antoni

T.N.: 210/819 Pom.

Chojnice „K-3” - A U

I./1. Relacja k. 47 s. 1-47

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 1 s. 1-2

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 2 s. 1-2

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) k. 7 s. 1-7

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1) korespondencja k. 2 s. 1-2

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 20

VI. Fotografie obiał i ikonografii

1/1 Relacja - Gitka Antoni:

1. Relacja nr 1 spisana przez Antoniego
Gitkę 28. 11. 1988 r., kopia (mpis) k. 4 str. 4
2. Gitka Antoni: „Moje prawdziwe”
z 10. 07. 1989 r., kopia (mpis) k. 25 str. 5-29
3. Gitka Antoni: „Dalsze losy akowców
po wkroczeniu Ar. (Czerw.) Radez. do
Tucholi w 1945 r.”, oryg. (mpis) k. 2 str. 30-31
4. Skrócona historia ruchu oporu
na terenie Bomba Tucholskich i
okolic pow. Tucholskiego, mpis.
kop., lipiec 1982 (Legz) k. 8 s. 32-39 }
k. 8 s. 40-47 }

Marioneta Kujawka 87

*M-240 / IV 11
XII-1988*

R E L A C J A Nr.1

Dla ZRZESZENIE - KASZUBSKO- POMORSKIE
Klub Historyczny w TORUNIU.

1. Giłka Antoni /syn Franciszka i Walerji /zd.Łangowska
ur.28 lutego 1912 roku w Cekcynie /były Pow.Tuchola.
Ojciec rolnik 7 ha ziemi.W rodzinie 12 dzieci 10 chłopców
2 dziewczynki.
2. Giłka Antoni zam.Tuchola Boj.PPR nr.10.Tel domowy 34-55
zakładowy 35-50 Plac Wolności 17./zakład szewski/
3. Siedmioklasowa Szkoła Powszechna w Cekcynie w latach 21-/26.
3 letnia Szkoła Zawodowa w Cekcynie i Tucholi"Lata 28/31
W roku 1974 półtora-roczny kurs w Wyższej Szkole Pedagogicznej
w Bydgoszczy dla nauczycieli zawodu.
4. Od roku 1931 do roku 1936 praca czeladnika w obcych zakładach
prywatnych.1936 /Kwiecień/ własny zakład szewski w Tuxholi
W roku 1938 do wybuchu wojny własny sklep obuwia i zakład
szewski w Tucholi przy ul.Swieckiej 10.1939 konfiskata na
rzecz Niemca Fraja/także mieszkanie i umeblowanie z towarami
i narzędziami.Goniec armijny zarekwirowany przez Wojsko Polskie
i droga odwrotu nad szurę/take krwawa niedziela w Bydgoszczy
i budowa /z Harcerza my barykat w Warszawie.17 września na
rozkaz Prezydenta Warszawy wycofanie na Lublin i Kowel
/Przed wojną/przeszkolenie w IOPP w Drużynie odkażającej/
Bez awansu /uciekłem z niewoli do domu.
5. Po powrocie do domu zostałem aresztowany,siedziałem wraz z tymi
do rozstrzelania.Wyciągnął mnie gestapowiec z więzienia na por.
ręczenie nauczycielki Grabkowskiej z Tucholi/żyje/współwięź-
niarki że robię dobre buty oficerskie/Dzięki tej kobiecie żyję
W 1940 roku uciekam do Warszawy,po kilku miesiącach wracam po
żonę.Zostaję aresztowany i mam dwie alternatywy praca u Niemca
albo Rudzki Most.Zostaję i pracuję u Niemca za 15 marek tyg.
Wyżucają nas do dziury na 1 pokój,wszystko konfiskują.To jednak
wychodzi na dobro w zawiązaniu już w Warszawie ruchu kospiracy-
jnego,ale to jeszcze nie jest A.K.Dalej Armia podziemna,później

Miecza i Pługa, następnie z Gryfem Pomorko Kaszubskim. Jestem także łącznikiem z Księdzem Kan. Wryczą, /Rawicz/ zostaliśmy przyjaciółmi do Jego grobowej deski. U mnie następuje wsypa małżeńska/ale o tym pisać nie chcę. Opisano obszernie w dużej relacji/wspomieniach/

V. Stale ciągnęła pomoc w obozie Potulice, żona Jadwiga także pomaga oficerom z oflagu organizuje paczki, jesteście Polakami nie mamy za dużo. Deportacja Tucholan do Potulic mnie Niemiec nie daje. Nawiazujemy kontakty wydostajemy 5 ciu chłopców z obozu. Później wydostajemy przez konspirację dużo bo przeszło 90 dzieci. Nasze panie okazują się bohaterkami. Ja otrzymałem od góry rozkaz konspiracyjny zbadanie wyżutni F.1. którą Niemcy uruchomili w 44 roku - nas w Wieszchucinie i w całym lasach. Dwoje moich wywiadowców zginęło. Wpadłem i ja, cudem wyszedłem skazany na śmierć przez SS. Piszę obszernie w Relacji: którą przekazuję. Kto mnie zaprzysięgał: /sam Inspektor DAN Stefan Guz. ale już jako Chorążego /Nominacja/ Armji Podziemnej Gryfa i Miecza i Pługa. W roku 1942 nominacja/Odznaczenie Brązowym Medalem/ w roku 1945 odznaczony srebrnym medalem AK. których to medali nigdy nie oglądałem. /wiem tylko tyle że odznaczał /Grab/

VI. Pierwszym rostrzylanym w pierwszym żucie w Rudzkim Moście został teść Michał Kaliński /ojciec żony Jadwigi/ z tej wioski zostało rozstrzelanych 19 osób. Najgorzej wypadku pokrzywdzony został pierwszy mój żal żołącznik i kolega Edmund Jankowski z którym napadliśmy /według/ na Niemca i urzędniczkę przewożących /lebensmitelkarte z wsi Byławia do Klonowa/ w lesie pod Klonowem/ Nieostrożna żona i ciotka Jankowskiego za dużo wykupowały/ Owestolc/ drogie papierosy/ zrobiono rewizję znaleziono. Jankowski uciekł, aresztowano żonę i ciotkę. Bito i warunkowo zwolniono /żeby zgłosił się mąż, no i wzięła górę miłość nie chciał śmierci żony i ciotki. Zmaltretowany i pokaleczony /mimo ran/ wciąga do celi wartownika waliw łeb i zamyka celę ucieka /tu w więzieniu w Tucholi/ Gonią wpada do jednego z domów na ul. Okrężnej, okrążają dom Wali Niemca szpadłem w łeb, ale tej nocy zostaje ohydnie zamordowany. Część bohaterowi Jankowskiemu Edmundowi/ nikogo nie wydaje. Żyje wśród nas jako bohater. Zabierają Jego ojca także ginie w Sztuthofie. Takich przypadków mordów i rozwalania mam w zanadku kilanaście, są opisane w obrzecznej relacji.

Bieżąco jak wspominałem wyżej dzieci z Potulic także było wielkim ryzykiem. Dzieci później zostały rozdzielone po rodzinach i to w Zdrojach Klonowie Lubiewie i innych wszystkie prawie pszeżyły. Jaka wdzięczność różna. Najmniejszy chował się u nas jest Inżynierem i dobrym człowiekiem na koniec miałem ich aż osiem: w tym jedną Niemkę. Także jest wdzięczna/ale po swojemu/ Odnalazłem jej matkę wróciła z Rosji jest bogatą dziewczyną w RFN, matka jej żyje ojca zabili Ruski. Bardzo dużo można pisać o Wkroczeniu Rosjan. Już drugiego dnia zostałem aresztowany jako Akowiec. Uciekłem/ jeszcze na terenie Polski

Idę do bunkra. Rosjanie weszli do Tucholi 15 lutego a ja ukrywam się do Wielkiej Nocy Umiera brat najdzielniejszy Akowiec z moich braci, a miałem ich 1ociu. Pobity pszez niemca umiera na rany szyi i kręgow szyjnych. Na jego oczach rosjanie gwałcą mu młodą żonę i to go dobija Brat Alfons Ps. Fonek/Drugi brat Benno żyje /niema nogi/ także polak trzeci Teodor trzykrotnie ranny w 1939 roku jako marynarz. Czwarty Stanisław inżynier budowy mostów/późniejszy Major Armji Radzieckiej Byli też dwaj bracia szewcy których przed woją wyuczyłem. Na pryfungu ani słowa po niemiecku, ajudojczowali w sierpniu 1944 roku, wzięli do wojska, Starszy przyjechał na urlop do Tucholi, i poszedł do bunkra, mimo że nazywa się Wilhelm Gilka, Młodszy Bonifacy uciekł do Andersa. Młodszych wywieźli rosjanie /dóch/ na Syberję, wrócili jako pół trupy. Wszyscy szwagrowie zostali z gospodarstw wydziedziczeni i wszyscy nie żyją.

Co działo się po powrocie z ukrycia zemną.

Burmistrzem był mój kolega Kłosowski Konrad, Zaraz uzyskałem mój sklep obuwi i warsztat. Byłem przez 26 lat radny, 6 kadencji, 4 kadencje Przew różnych komisji. Pierwszym prezesem Rzemiosła. Później i ostatnio Starszym Cechu w Tucholi. Pobudowałem /wspólnie/ z kilku kolegami DOM Rzemiosła. Chłuda Tucholi. Przez 20 kilka lat byłem kierownikiem i zawo odnikiem Klubu Motorowego Członkiem Zarządu PZM a także LZS w Bydgoszczy. Współorganizatorem Banku Miast, W sciskym Komitecie 25 Obchodów 700 lecia Tucholi. Przez ostatnie 3 kadencje Radcą Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy. Naturalnie członkiem partji już około 20 lat. Kiedy mnie aresztowano za AK. w roku 1946 o współpracę z Opaszką/a byłem po operacji/to pilnowano mnie w szpitalu tucholskim z karabinem dzień i nocą. Bo miano mnie nadal za szefa wywiadu AK, którego mogą odbić. Kiedy wyszedłem z więzienia /ale to już z Bydgoszczy, nakazano mi wstąpić do partji, ale ja wstąpiłem owszem ale nie do PPR a do PPS. przed zjednoczeniem mnie wyżucono z partji bo byłem burżujem szwcem. Po ponownym pszyjciu do władzy Gomułki mnie pszeproszono i ponownie ~~połono~~ /ale to już na sekretarza podstawowej Org. Partyjnej przy Cechu Kiedy odchodziłem prawie z wszystkich funkcji silnie mi dziękowano, ale teraz jestem sam. I cieszę się z tego bo już skończyłem z dwukrotnym zawałem i półtora centymetrową blizną nasercu, oraz ciągłymi jego bólami a nawet zapadamy.

Posiadam dużo wyróżnień. Posiadam Izbowe i centralne do Złotego Medalu Kilińskiego. Srebrne Złote i Zasłużony działacz PZM i LZS. Krzyż Kawalerski z Rady Narodowej, Złoty krzyż z Izby, Krzyż Partyzancki i medal Zwycięstwa i Wolności z ZBOWIDU. Także za zasługi dla Woj. Bydgoskiego. Medal 40 lecia, Medal br. Polsk. Związku Łowieckiego, Krzyż za działalność Czerwonego Kszyża oraz dużo innych wyróżnień. Jednak za najważniejszy uważam Krzyż Partyzancki tak bardzo ciężko i ryzykancko zasłużony.

-30-

Kiedy napisałem nasze Akowskie przeżycia i w ogromnym skrócie chcia-
łem je wpisać do księgi pamięci ZBOWID w Tucholi, nie wyraził zgody os-
ostatni Prezes Jastak Filip/obecnie ustąpił jako prezes/mimo uchwały
Zarządu, gdyż moje relacje nie idą po linii Zbowidu i są za mało upo-
litycznione. Założyłem więc drugą księgę pamięci pod tytułem Księga
Pamięci Armji Podziemnej w Borach Tucholskich. W księdze tej jest pra-
wie wszystko o naszej Akowskiej robocie podczas okupacji hitlerowskie
Udokumentowałem ją różnymi zdjęciami i relacjami, a zamierzam dopisać
także osobny rozdział jak potraktowano nas po wkroczeniu Armji Radzie
ckiej, a także jak to pszeżywaliśmy nową tragedię.

- ✓ Zachęca mnie do tego pan Były Prokurator Pułkownik Jaszewski historyk
i pisarz, który jest wszech wiedzący i najwspanialszy na naszym konty-
nencie/od nas ludzi prostych wymaga ścisłych dat i ścisłych danych o
o naszych czynnościach okupacyjnych. Widocznie ten pan Wojskowy Proku-
rator zmienił swoje zapatrywania./Poznał wprawdzie naszego dowódcę
Jana Sznajdera bardzo dla nas zasłużonego Dowódcy który przejął dowo-
dzenie w lipcu 1944 roku"Jan Sznajder ps. Jasio/ ~~1944~~ Dąb/został do
nas przedzielony w roku 1944 i nie wszystko jest jemu wiadomo o nasze
ej poprzedniej pracy. Osobiście bardzo ze sobą współpracujemy gdyż
jesteśmy jedyni z Tucholskiego AK. ludźmi którzy żyją./oczywiście z
/ z kierownictwa AK./

Kończę to chaotyczne zeznanie, lecz nie jest to wszystko, dużo
bardzo dużo mam jeszcze faktów i zdażeń lecz napisałem na szan. Pani
żądanie już dosyć. Załączam starą relację/opis/skrótowy/także nie peł-
ny i tam można już poznać więcej prawdy o Tucholi i naszej roboty
Akowskiej podczas okupacji hitlerowskiej. Mam obszerną podad 30 stron
opisaną prawdę o Borach Tucholskich, o mordach polaków o wywozach,
więzieniach i o działalności AK. Dopiszę w krótkce do tej obszernej rela-
już historycznej jak to się z nami Akowcami rozprawło Radzieckie
K K W D i ilu nas wywiezono w głąb Rosji" kiedy zakończę/jeżeli będę
żył/to Panią o lekką korektę izrobienie /Skiero/Pierwsza część już
jest w posiadaniu Uniwersytetu Warszawskiego/lecz nie mają oni prawa
do/monopolu/

Kończąc zdaję sobie sprawę że jest to pisa-
nie /nie fachowca/lecz ja opisuję nasze i
Moje osobiste przeżycia.

Łączę wyrazy szczerzego szacunku serdecznie pszeprasza-
jąc i serdecznie dziękując za nawiązanie kontaktu. Poco
Historia ma pójść do lamusa

Z głębokim szacunkiem

PS. Pani Jadwidze Gilka

na ręce córki napisałem powtórny wniosek o przyjęcie do ZBOWUDU.

Antoni
/-/ Gilka Antoni. 7

Moje prawdziwe i w miejsce przysięgi opisane
o RUCHU OPORU w BORACH TUCHOLSKICH
w latach 1939 - 1945 .

=====

Jako że tu się urodziłem w roku 1912 we wsi Cokcyń koło Tucholi . Tu ukończyłem przed wojną w roku 1926 siedmioklasową szkołę podstawową w Cokcyńcu , i tam też w wieku lat 15 zacząłem uczyć się zawodu szewskiego .

Ale już wówczas nieźle znałem historię i geografie , a także dobrze uczyłem się języka polskiego , przede wszystkim czytania i pisania po polsku . Następnie po ukończeniu trzy letniej nauki zawodu i zdaniu egzaminu w szkole zawodowej , a także egzaminu czeladnika przeniósłem się na stałe do Tucholi i wiadomo , że to tylko było 12 km. drogi od naszego powiatu .

Rok 1939 zastał mnie na posterunku obserwacyjnym pod starym browarem jako dyżurnego w ochronie przeciwlotniczej. Dnia tego to jest 1 września 1939r przed godziną piątą rano usłyszeliśmy od strony Chojnic strzały artyleryjskie poczym też dowiedzieliśmy się z radia o wybuchu wojny , i o tym że Niemcy hitlerowskie uderzyły bez wypowiedzenia wojny na nasze polskie ziemie .

Do godziny drugiej w nocy dnia 1 września 1939r pełniłem służbę jako zarekwirowany do wojska goniec na tym odcinku frontu od Tucholi do Chojnic i ostatni mój meldunek wiozłem do wsi Krojanty w powiecie Chojnickim .

Tam też do dnia dzisiejszego uchodzę za zabitego , ale to inna historia .

Jako jeden z ostatnich opuściłem Tucholę dnia 2 września 1939r o godz. drugiej w nocy wśród nalotów samolotowych i strzałów z dział armatnich i wycofaliśmy się do Bydgoszczy , gdzie w dniu 3 września 1939r w niedzielę wybuchło powstanie tamtejszych Niemców .

Strzelano do wojska i do ludności cywilnej ze wszystkich wzniesień, budynków i kościołów.

I tak w kościele na szwederowie strzelano do nas do tego stopnia że postanowiliśmy kościół ten podpalić i tym sposobem zlikwidować to niebezpieczne ognisko niemieckich kolaborantów.

Z Bydgoszczy przez palące się lotnisko w Toruniu wycofaliśmy się do Warszawy.

W Warszawie brałem udział w budowie barykad i obronie Warszawy. Około 10 września 1939r Prezydent miasta Warszawy Obyw. Starzyński wydał rozkaz opuszczenia Warszawy wszystkim mieszkańcom do lat 40-tu i z tej chwili zostaliśmy już jako cywile wycofani do Lublina, a z tamąd do Kowla.

Po zajęciu tej ziemi przez wojska niemieckie część naszych ludzi znalazła się po stronie Dugu z naszej strony i wtedy to przebrani w cywilne ubrania dotrzeć do Tucholi i to nam się udało.

Do Tucholi powróciliśmy w pierwszych dniach października 1939r. Tu też dowiedzieliśmy się, że Niemcy rozstrzelują Polaków.

Zastrzelono tu między innymi mojego teścia Kalińskiego Michała z żoną koło Tucholi i 30-ciu innych gospodarzy, inteligentów, rzemieślników, księży, a nawet robotników rolnych, którzy u Niemca Fryca pracowali.

Od tego czasu i dalej codziennie rostrzelano grupy naszych obywateli.

I tak w Rudzkiem Kościele przeszło 325 osób i w Radziminie ponad 300 osób.

Ponadto dużo jest miejsc w naszej okolicy gdzie zamordowano Polaków a groby się zostały sidentyfikowane, dotyczy to mieszkańców Tucholi, Sepólna i okolic graniczących z Dorami Tucholańskimi.

W tym okresie codziennie masowo prowadzili Niemcy aresztowanych Polaków do rozbiórki Kościoła Katolickiego / zabytkowego który stał w środku rynku tucholskiego.

W godzinach wieczornych zaś selekcyjonowano aresztowanych na rostrzelanie, do obozów koncentracyjnych względnie na roboty przymusowo do Niemiec.

W taki to sposób w okresie do roku 1945 w mieście Tucholi wymordowano ponad 2.000 tysiące osób.

Osobliście ja zostałem aresztowany zaraz na drugi dzień po powrocie z terenów wschodnich , i gdyby nie to że byłem dobrym szewcem to podzielił bym los jak wszyscy w Rudzkiej Koście . Mój warsztat pracy wraz ze sklopem obuwia przy ul. Świeckiej 10 skonfiskowali mi Niemcy i oddali go do dyspozycji Niemca z Chojnic Ludwika Freya, który prowadził go do czasu ucieczki Niemców to jest do Lutego 1945r .

Skonfiskowano mi też całe mieszkanie wraz z meblami i urz dzeniami do wyrobu obuwia / do dziś dokumenty konfiskaty przechowały się w całości .

Po ucieczce z Tucholi w roku 1940 do Generalnej Gubernii , po trzech miesiącach powróciłem do Tucholi po woj. zone , lecz ktoś mnie zdradził i zostałem ponownie aresztowany i osadzony w więzieniu .

Bano mi wtedy dwie alternatywy , albo prowadzenia u Niemca Freya zakładu szewskiego / poprzednio mi skonfiskowanego / , albo do lasu tak jak innych Polaków . Wybrałem to pierwsze .

I tu zainicjowała się historia mojego życia .

Już w Warszawie zostałem wtajemniczony o działającym ruchu oporu na ziemiach polskich przeciw okupantowi .

Już w roku 1940 na naszym terenie zwi zała się tajna podziemna organizacja na Dory Tucholskie , której założycielami byli Gilka Antoni i Jankowski Edmund .

Jako kierownik warsztatu u Niemca Freya , który był zastępcą komendanta do spraw zwalczania Polaków ukrywających się i działających na szkodę Niemiec hitlerowskich miałem trochę swobody i możliwości kontaktowania się .

Między ukrywającymi się w lasach i u gospodarzy Polakach , którzy zdążyli zbiec przed rostrzelaniem w Rudzkiej Koście , między innymi Stefan Guz były kierownik szkoły w Okiersku koło Tucholi i kilku innych nauczycieli , gospodarzy , rzemieślników , urz dników i zbiegów z armii Polskiej walczącej w roku 1939 przeciwko Niemcom ukrywało się w naszych lasach w różnych zakamarkach , bunkrach zrobionych przeważnie u rolników , a często wśród nas mieszkańców Tucholi i wsi tucholskiej .

Nasze pierwsze akcje to było wysyłanie niemcom szczególnie wrogim Polakom , a tu na tych terenach przed wojną zamieszkałych sklepy , warsztaty rzemieślnicze czy też majątki ziemskie oraz gospodarstwa rolne ostrzeżeń na piśmie , że zginą, marnie oile nadal będą wysyłali Polaków na roboty przymusowe, mordowali itp.

Te ostrzeżenia redagowaliśmy w trójkę - Jankowski Edmund , jego wujek profesor UMK z Torunia Głomski Franciszek , / który przez całą okupację ukrywał się w Tucholi na ul. Cbojnickiej i Lipowej u swojej siostry no i ja .

Ostrzeżenia pisaliśmy na maszynie albo ręcznie i to pisał prof. Głomski F.

W roku 1941 było nas już w Tucholi i okolicy przeszło 260 członków , a organizacja ta nosiła miano " Armia Podziemna " .

W tym też roku przetrzymał do nas / tak zwany Miecz i Piług / , a na samym początku na tym stanowisku kierownikiem był p.por. Styszka , po wojnie pełnił funkcję pod prokuratora w Bydgoszczy .

O dalszych losach tej organizacji nie będę pisał gdyż prawdopodobnie nie bardzo ona się przysłużyła Polsce .

U nas jednak oddali oni nam to zaczęły A.K. nieocenione usługi .

Jedną z naszych szeregów się jeszcze bardziej zespoliła , kiedy to w roku 1942 wszystkie organizacje w Borach Tucholskich zjednoczyły się wraz z Gryfem Pomorskim w jednolitą organizację Armię Krajową .

Kierownictwo nad całością objął por. Stefan GUZ pseudonim - DAN ,

✓ Szefem organizacyjnym został st. sierżant Hoppe Teofil pseudonim Zajac , szefem wywiadu i informacji mianowany został chorąży

GILKA ANTONI , pseudonim ŻURAW , jego zastępcą został ppor.

✓ ^{Schmeller} Smelter Konrad z Cekoyna , pseudonim ŻURAW , szefem od spraw

✓ politycznych ppor. Iwicki M. z Lubiewa , pseudonim Jeleń ,

✓ szefem apro wizacji i kwatermistrzostwa st. sierżant Gierszowski Marian , pseudonim Jeleń .

✓ Szefem polityczno - wychowawczym i kadrowym został JANKOWSKI EDMUND , pseudonim EDK .

W roku 1944 w całym naszym okręgu było zorganizowanych przeszło 1.000 ludzi , którzy znali z pośród siebie tylko trójkę , a więc był to system trójkowy .

Nikt z pośród tych ludzi nie mógł wydać , w razie upadki czy niechęci serca tylko tych trzech ludzi .

Białego też nigdy u nas nie było mowy o większej wpadce na naszym terenie .

Do najliczniejszych ośrodków należała Tuchola , gdyż centralnie leżała ona w centrum i tu też przychodziły wszystkie meldunki z całego powiatu Tucholskiego i nie tylko gdyż należeli do nas ludzie z powiatów Świeckiego , Sępoleńskiego , Chojańskiego , Starogardzkiego i Kościerskiego , a także z Bydgoszczy , gdyż z tamąd było kilku ukrywających się na naszym obszarze leśnym , a którzy już od roku 1942 na dobre usadowili się w ostwach leśnych w miejscowościach Małe Gacno , Wypalaaki , Kiełpiński Most i innych miejscach Dorów Tucholskich .

Najliczniejszą grupę współpracowników wywiadu A.K. były kobiety .

Najlepszą wywiadowczynią była wychowanka mojego niemca Freya

- ✓ 19 letnia Irena Janowska / żyjąca i zamieszkała w Wioborku .
Jej to nasza organizacja ma spore do zaudzielenia , z jej ręki wychodziły podkradane dokumenty i odpisywane przez nią dowody najczystszych odbyć egzekucji , tajnych poszukiwań partyzantów przede wszystkim już wówczas wiadomych Niemcom , że mają swoje siedziby w bunkrach leśnych .

- ✓✓ Wyróżniali się także : Szrajda Stefania , Gilka Jadwiga ,
✓✓ Sołtysiak Stefania , Jankowska - Donna , jej siostra Słtysiak Irena ,
✓ Madkowska Stefania , Śmieškówna Lila , Wojciesz Zofia , Szrajber z maj. tim Biału i inni .

- ✓ Również z poza terenu miasta , Glóweczewska - Jaśtak ^[Anna] z Ciekyna ,
✓ Konrad Dąbek ze Zdrojów , Maria Lepek ze Zdrojów , były one były one dobrymi wywiadowczyniami jak również przechowywały rannych partyzantów i umiały przenikać do obozu wojskowego przy F. 1 w Wierzechucie i całych borach gdzie F. 1 się ulokowało .

Bardzo dzielnymi wywiadowcami byli także GILKA Beno który zmuszony do przymusowych robót w Berlinie - Szpandau i innych miejscowościach przekazywał ważne wiadomości do nas , a ty do Angli i wojsk radzieckich i polskich .

- ✓ Także GILKA Teodor z Zalsu jako listonosz rozprawdzał prasę niemiecką i przy tym również prasę podziemną do wszystkich ośrodków w tej miejscowości gdzie ukrywali się Polacy i

partyzanci oraz uciekliwcy z różnych obozów jenieckich i robot przymusowych .

Najwięcej rodzin należących do naszej organizacji z poza Tucholi było ze wsi Zalesie .

✓ Takie rodziny jak Chylewscy Józef i Beno i ich wszystkie siostry.

✓ Bardzo dobrze działała rodzina Słomińskich - Szulców , z których aż siedem osób zostało rozwalonych granatami w roku 1944.

Zginęło dużo synów z naszego powiatu i to najlepszych , a ich

✓ wzorem był Słomiński Bolesław , pseudonim WOJCIŁONA , jego rodzice , dwie siostry i sześciolatnia siostrzenica polegli również za ojczyznę i ku jej chwale na stałe zapisałi się za swoje bohaterstwo i patriotyzm za Polak i ziemię tucholskie .

✓ Najstarszy ich brat Słomiński Franciszek zginął także w obozie

✓ zagłady w DACHAU .

✓ Poświęcenia godne uwagi są także rodziny : Dąbków ze Zdrojów ,

✓ Pawła i Marii Łopków ze Zdrojów , Pestków z Cekoyna - jak

✓ Pestka Stanisław , Pestka Kazimierz oraz ich wszystkie siostry

✓ z żoną Brunona Hoppe Marię z Tysławia na czele .

✓ Również takie rodziny jak : Grzywaczów z Zalesia , Skrzypińskich , Rydzkowskich , Śniągów i dużo innych z tych miejscowości , których nie sposób tu wszystkich wymienić .

Oddawali oni wszystko co mieli , aby wyżywić , ubrać i zaopatrzyć na zim naszych kolegów partyzantów znajdujących się w lesie i innych którzy ukrywali się przed okupantem na wsi i w mieście

Do najlepszych i najodważniejszych ludzi w tym okresie należeli tacy koledzy jak - zamordowany ohydnie w roku 1942 mój

✓ kolega sztabowy JANKOWSKI EDMUND , któremu kilka uwag należy poświęcić .

Przed wojną Jankowski Edmund był małym urzędnikiem w Komunalnej Kasie Oszczędności w Tucholi .

Aras po wojnie 1939r jak już wspominałem był najlepszym współpracownikiem naszej organizacji " Armii Podziemnej " .

Z kolegą Jankowskim E. przeżyłem kilka bardzo emocjonujących chwil i wydarzeń i tak - pewnego razu przemasiliśmy aparaty nadawczo - odbiorczy z Koślinki - wybudowanie pod Raciąż od rodziny Pestków do Tucholi na ulic Swieck, 13 - dom gdzie mieścił się obecnie punkt pralniczy i tam bowiem w tym okresie mieszkałem .

I tu miało być przeinstalowana stacja nadawczo-odbiorcza i to w samym centrum Tucholi .

Była to godzina pierwsza w nocy , kiedy przechodziliśmy ulicę Chojnicką nagle zauważyliśmy dużego psa wilka , a za nim dwóch szupo - policjantów niemieckich .

Nie było innego wyjścia , a było to naprzeciwko dużej bramy wysokiej na dwa metry do niemieckiego księdza - pastora .

Ja mając lżejszy ładunek w plecaku ryszylem na tę bramę i sprawaie j, przeskoczyłem i znalazłem się na drugiej stronie .

Natomiast kolega Jankowski E. mając cięższy bagaż w plecaku przy przeskoku zawisł na tej bramie , a wielki pies wilczur zdążył dopaść go i uchwycił go za nogę i spodnie zrywając mu je i poważnie go zranił .

Jednak kolega Jankowski E. przedostał się za bramę i ociekając krwią pobiegł na pobliskie bagana przy ulicy Chojnickiej .

W tym też czasie z za zakrętu wyłonił się dwaj sandornie i widząc wskakującego psa na bramę oddali kilka strzałów , co nam krzywdy nie zrobiło ponieważ była bardzo ciemna noc .

Po przepłynięciu się przez bagana wydostaliśmy się ulicę Ogrodową i Okrężną koło obecnego Urzędu Miasta i Gminy i ogród Ob. Piotrowskiego do mojego domu .

Po przedostaniu się do mojego domu kolega Jankowski E. po zabezpieczeniu rany pozostał u mnie na noc .

✓ Zginął ten bohater ziomki tucholskiej w niesławny sposób w roku 1943 .

Trzykrotnie oboje braliśmy udział w napadzie na konwojontów wiozących kartki żywnościowe do Gysławia , Klenowa i Lubiewa .

Kartkami tymi zaopatrywaliśmy dużo ludzi ukrywających się , a także otrzymywaliśmy za nie różne materiały i surowce , a także materiały wybuchowe i broń od wojska i przemytników .

W tym to czasie wielki błąd uczyniła ciotka Jankowskiego E. , kupując za te kartki w sklepie tytoniowym drogie papierosy JUNO u niemieckiego PHILL .

Ta z kolei mając już wiadomość od polieji , że był napad na konwojenta z tzw. Lebensmittelkartkami powiadomiła o tym policjanta WASA - tucholskiego Niemca okrętaka , który po wojnie powiesił się pod wsią Dładowo .

Na donos ten policja niemiecka okrężyła cały dom przy ulicy Chojnickiej i tylko cudem uszodził tam ukrywający się wujek Jankowskiego - Głowski i sam Jankowski E.

W domu tym policja niemiecka znalazła druty i niektóre urządzenia radiowe stacji nadawczej i inne rzeczy świadczące o naszej działalności .

W wyniku tego policja aresztowała żonę i siostrę kolegi Jankowskiego E. i umieścili ich w więzieniu grożąc śmiercią, o ile nie wydadzą miejsca ich ukrycia .

Kolegę Jankowskiego E. umieściliśmy w obozie leśnym , a ja czekałem tylko kiedy uwięzione kobiety mnie i moich najbliższych .

One tego jednak nie uczyniły i do niczego się nieprzyznawały udając , że o działalności Jankowskiego E. nie wiedziały .

W międzyczasie kobiety te napisały list do Jankowskiego E. , który wbrew zakazowi naszego sztabu ofiarował się i oddał się w ręce policji niemieckiej - jak mu obiecano za wolność żony , której i tak nie zwolnili .

Po aresztowaniu go i pobiciu do utraty przytomności Jankowski E. postanowił mimo tego uciekać .

Poranny i zamknięty w gmachu policji na ulicy S. poleńskiej nikogo ze swoich nie wydał i czekał na śmierć , a my wszyscy w Tucholi zamieraliśmy ze strachu w razie ewentualnego załamania się .

Kolega Jankowski E. był bowiem bardzo silnej budowy ciała , przed wojną był znanym sportowcem i mistrzem kolarstwa w naszym województwie , dobrze wysportowany , młodym bo zaledwie 25 lat liczącym mężczyzną .

Blatego też zaryzykował kiedy jednego popołudnia strażnik przyniósł mu posiłek , Jankowski E. podbił mu to jedzenie i zalał mu tym oczy , momentalnie wezwał go do celi i szybko zamknął na klucz . Ten jednak uszczelił alarm i pogon ruszyło natychmiast za naszym uciekinierem .

Jankowski E. uciekając ulicą S. poleńską, upadł na ulicę. Ukrył się tam zabarykadował się w mieszkaniu staruszków Lewandowskich . Niemcy obstawili całą ulicę i przeszukiwali każdy dom .

Kolega Jankowski E. jednak to sobie obliczył miał natychmiast uciekać dalej , był dzień popołudniowy .

Kiedy wszystkie mieszkania brutalnie przeszukiwano na tej ulicy wyrzucając mieszkańców z domów policjant W. zauważył , że mieszkanie Lewandowskich jest szczelnie zamknięte .

Pocz to do tego domu gwałtownie się dobijać i staruszkowie Lewandowscy zmuszeni byli dom otworzyć, w tym czasie kolega Jankowski E. wyskoczył przez okno do ogrodu i ukrył się w altanie.

Uważony jednak przez Niemców pomimo po kilkakrotnym poddaniu się nie poddał się, wówczas jeden z policjantów niemieckich na ochotnika podszedł pod altanę i się otworzył drzwi altany, w tym jednak momencie dostał ten policjant silne uderzenie łopaty, tak, że upadł na ziemię.

Wtedy to policja otworzyła ogień do altany, kolega Jankowski E. ukrył się jednak za ranym Niemcem i tym sposobem żadna kula go nie trafiła, dopiero po zastosowaniu przez nich granatów zławiących został kolega Jankowski E. ubezwładniony.

Następnego dnia na wpeł żywego wywieziono do lasu i tam go zamordowano.

Za jego grobem przeszukaliśmy wszędzie, lecz niestety pomimo naszych wysiłków grobu jego nie znaleźliśmy, ani jego ciała zabity i zakopany.

Kolega Jankowski Edmund nikogo nie zdradził i nikt też z Niemców do końca wojny nie spoczął na ławach i od tego też czasu wiedzieli, że na tym terenie działa silne i zorganizowane podziemie.

Moje osobiste kontakty z wychowanką szefa Jagdkomando dawały wspaniałe wyniki.

Niemcy często nie mogli wyjść z podziwu z k.d. partyzanci naj, tak dokładne dane o tym co dzieje się w sztabie Jagdkomando.

Nikt też by nie śmiał przypuszczać, że szewc który prowadził temu zbrodniarzowi warsztat i jego osobista wychowanka są tacy sprawcami ich niewypałów i ich nieudanych akcji przeciw partyzantom w Borach Tucholskich.

Były też i takie przypadki, że trzeba było bunkier likwidować, na przykład w miejscowości Szczuczanki gdzie byliśmy zmuszeni zabić Niemca leśniczego.

Ale dobry wywiad IWKI uprzedził fakty i Niemcy zostali w bunkrze dwie tłuście g. si z karth i ostrzeżeniem, a zarazem ofiar, dla firera, folku i faterlandu, na który zbliża się nieuchronny i hańbiący koniec.

Niemcy w tym czasie i z tej przyczyny jeszcze bardziej zaczęli kontrolować lasy tucholskie szczególnie po zrzuconiu w roku 1944 dziewiciu z nieba .

Na ten temat mam także bardzo dużo do powiedzenia gdyż nasz wywiad i nasza organizacja dała tej grupie radzieckich spadochroniarzy ogromną przysługę .
Lecz o tym będę pisał osobno .

Ważnym mógł bym powiedzieć na temat grupy **MEGIERA** , która w Borach Tucholskich mieszała z nami .
Tej grupie , która w późniejszym czasie połączona została z grupą **WIRSKIEGO** także poświęć kiedyś nieco uwagi .

Naszym celem , a przynajmniej takie były rozkazy dowództwa by nie narażać tutejszej ludności na represje niemieców i na uświadomienie , że idzie o przetrwanie i o jak najmniejsze straty , gdyż region nasz od samego początku okupacji składał ogromne ofiary ludzkie dla dobra naszej ojczyzny .
Niektóre zarządzenia naszego sztabu nam nie odpowiadały , lecz nie można było łamać danej przysięgi , a trzeba było działać zgodnie z rozkazem .

Kiedy w roku 1944 przeźnięty został do naszego obozu leśnego kolega por. Sznajdor Jan na rozkaz dowództwa **POMORSKIEGO OKRĘGU ARMII KRAJOWEJ** , podokręgu i Inspektoratu Trzeńskiego , były inspektor **GUZ STEFAN ps. DAN** przekazał swe dowództwo leśne właśnie **SZNAJDEROWI JANOWI** , który przemianował swoją grupę na **JEDLINA** i wraz ze swym zastępcą Makulwiczem pseudonim **STASIO** przekwaterowali tę dużą grupę do nowego wyposażonego obozu leśnego koło miejscowości Gacna .

Na ten temat i na ten osobny rozdział naszej pracy nie będę się rozpisywał , gdyż jest on bardzo dokładnie opisany przez inż. mgr. Sznajdera Jana wice Dyrektora Technikum Leśnego w Tułowicach woj. Opolskie .

Wkrótce na ten temat będzie wydana broszura wraz z udokumentowaniem faktów i poparta zdjęciami i planami placówek partyzanckich w Borach Tucholskich .

Zaznaczyć mi jednak wypada , że jestem jedynym , a może jednym współpracownikiem kolegi Sznajdera Jana / **JASIO** / , z którym od pięciu lat pracujemy nad tym wydaniem .

Będzie to naprawdę dokument o partyzantce w Borach Tucholskich .

A teraz o ważniejszych wydarzeniach i o pracy , w której od założenia byłem czynnym uczestnikiem należącym do tal swanego podsztabu Armii Krajowej w Borach Tucholskich .

Kiedy w roku 1943 tj. w jego początkach wszystkie luźne organizacje wolnościowe w Borach Tucholskich połączone zostały pod jedno dowództwo Armii Krajowej , wtedy to też pod Stalingradem Związek Radziecki rozgromił ogromne siły armii generała niemieckiego Paulusa , i tym samym Niemcy potrzebowali duże siły ażeby nadal stawiać czoła wojskom Radzieckim .

Wtedy to przez nasze tereny przesuwały się różne formacje wojsk hitlerowskich ciągnące na odsiecz armii niemieckiej na wschodzie .

Niemcy zwrócili uwagę również na to , że partyzanci w Borach Tucholskich mogą odegrać wielką rolę i przeskądzać w transportach cięgniących na wschód .

Mieli także na uwadze to że przecież w roku 1942 przenieśli swoją dowodczą bazę F.I. w Bory Tucholskie

Cały teren niebezpieczności - Starego i Nowego Wierzchucina po Dukrz , Zaroje , Zielonka i Małe Gacno były zajęte przez bazę F.I. , z której później strzelano / tzw. krowami / na Warszawę i inne miasta naszego kontynentu .

Do Tucholi więc skierowali Niemcy oddziały JACITKOMANDO , które miały za zadanie przeczesywanie lasów w poszukiwaniu partyzantów . Im więcej Niemców wprowadzono w nasze bory tym więcej ginęło Niemców szczególnie leśniczych i nadleśniczych , którzy byli specjalnie przez Niemców osadzeni dla kontrolowania ruchów partyzantów i ich szpiegowania .

Między innymi zginęli ; nadleśniczy z Wozivody , leśniczy ze Szczuczanka , a także w dzieńianach .

Te akcje podzielały podzielały niezmiernie deprymujące na niemieckich służalców .

Kilka wydanych wyroków na niemieckich sługaszach i niepowodzenia na froncie wschodnim zaczęło coraz bardziej oddziaływać na Niemców .

Ciągle nasze napady na urzędy w gminach i na punkty sprzedawczy detalicznej spowodowało , że Niemcy szczególnie ci z tzw. Reichu zaczęli się powoli wycofywać widząc , że partyzanci podnoszą coraz więcej swoje głowy .

Na przeprowadzanych obławach byliśmy nadal nieuchwytni , gdyż wszyscy prawie ludzie tych terenów nam pomagali i w porę ostrzegali .

A system trójkowy tej cichej organizacji przekroczył już 1.600 osób , a w końcu roku 1943 1.800 osób .

W tym czasie wstrząśnięci zostaliśmy wypadk. młodej organizacji podziemnej działającej na terenie Tucholi pod pseudonimem ROTA , której kierownikami byli Jerzy KLACH i Bogdan GIERCZYK .
Zostali oni aresztowani wszyscy i osadzeni w więzieniu w Świeciu , Grudziądzu i Bydgoszczy .

Upominaliśmy kilkakrotnie ojca Klacha - Klacha Leona , który zgłaszał nawet gotowość swą do podporządkowania się naszym oddziałom , lecz było to już za późno gdyż między młodzieżą była wiadomość taka , że w Tucholi istnieje młoda organizacja podziemna przeciwko okupantowi składająca się z byłych harcerzy .

Do nich przecież należało dużo chłopców , którzy już należeli do H.J. Z tego też względu nie było mowy o ich przejściu do naszej organizacji. Dowództwo Armii Krajowej Okręgu Północ nie mogło na takie posunięcie wyrazić zgody , gdyż zdekonspirowało by to całą podziemną organizację i działalność naszych organizacji w borowiackim rejonie .

Tak więc i rodzice Klacha J. oraz wszystkie dziewczęta i chłopcy powoływani do więzień , na przymusowe roboty , a nawet niektórzy otrzymali karę śmierci .

Dzięki brawurze młodych i przyjmowaniu do swej organizacji ludzi nie pownych , zostali haniebnie zdradzeni i to szczególnie przez nauczyciela polaka - SZULCA i innych słabszych psychicznie chłopców , którzy przez tortury przyznawali się do przynależności do ROTY .

Naszym szczęściem było również to , że ojciec Klacha , Klach Leon nie zdradził nas , zaś jego żona o nas wogóle nie wiedziała .

Pomimo tych niepowodzeń niestety jednak dziwowali się , że nadal podziemnie działa bo zaczęły ginać samochody z żywnością i zaopatrzeniem dla wojska i obsługi F.I. (J-1)
Ciągłe przenoszenie się naszych oddziałów z miejsca na miejsce oraz późniejsze złączenie się z GRYPSEM Chojnickim dodawało nam pewności siebie .

Te pomyślność przyczyniała się do przeżycia z powiatu tucholskiego do powiatów, Chojańskiego, Starogardzkiego, a nawet Kościerskiego. Przeprowadzane napady na konwojentów wiozących lebensmittelkarty, rozbrajanie policjantów, zbieranie i kradzieże broni z koszar z Tucholi, były to wyczyny na jakie mogliśmy sobie pozwalać z tego tytułu.

Zdarzały się i takie wypadki, że do wagonów towarowych wiozących świnie wsiadało po dwóch partyzantów na stacji w Tucholi i po odjeździe pociągu tuż za torami ulicy Świeckiej zastrzelono kilka świnii, a następnie przed żelaznym mostem w lesie wyrzucano je gdzieś na odbiór czekali już partyzanci.

Działo się to wszystko oczywiście za wiedzą maszynisty, który ten pociąg prowadził i z nami współpracował.

Te wypadki miały miejsce kilkakrotnie, a tuczaki prosto ginęły w drodze.

W jednym wypadku Niemcy zauważyli brak tuczaków dopiero na Śląsku w Katowicach.

Ciągle z kłamstw Niemców miało na celu wstrzymywanie oddziałów niemieckich od działań na froncie i osłabianie armii niemieckiej. Takie bowiem były rozkazy dowództwa Armii Krajowej - między innymi chroniło to także ludność wiejską od dalszych masowych rostrzelania i represji, które mimo to trwały w naszymi miastach i wioskach borowiackich przez cały czas okupacji.

Od roku 1939 do końca wojny wydaliśmy 63 wyroki śmierci na Niemców, którzy w szczególny sposób przyczyniali się do niszczenia Polaków i wszystko co polskie.

Tylko siedem wyroków śmierci zostało wykonanych jawnie, przez zastrzelenie, pozostali albo ginęli i nigdy nie wrócili do domów.

Największa część wyroków wykonywana była sposobem / IPERYTOWYM / zarajca otrzymywał w herbacie, kawie czy wódce dwie krople tego płynu i po trzech dniach przy silnych skurczach żołądka i w strasznych męczarniach umierał.

Podjeżdżaliśmy i takie akcje jak podpaliwanie rezerwuów, kół lub zapalenie się samochodu, gdzie tym sposobem zginęło z Jagdkomando sześć ludzi, prosto się spalili.

Przeważnie jednak nasze akcje stosowaliśmy sposobem cichym.

Ześ najwięcej zamieszania wśród Niemców robiliśmy listami ostrzeżeniami , tym sposobem uratowaliśmy życie niejednemu Polakowi i niejednej Polce .

Niemcy okropnie się bali listów ostrzegających .

W jednym tylko wypadku straconych zostało trzech Niemców za jedną starszą Polkę , którą zabito za kradzież dr. barych na poczekałai dworca kolejowego .

Były to rzeczy dla żołnierzy frontowych i policja kolejowa skazała ją SONDENBRICHT BAINDINST , a był to już rok 1944 .

Niemcy nie zastosowali żadnych dalszych sankcji , a dlaczego to niewiadomo do dziś - bali się chyba konsekwencji .

✓ Kiedy straciliśmy Niemca GIERTA z Pruszcza Bogicnicy było pewne że upadliśmy . Wyrok bowiem wykonał por. Hoppe Teofil z Bystrawia , który należał do straży pożarnej w Bogicnicy i pracował jako pracownik fizyczny u Gierta . Był to jedyny wypadek że Niemcy stwierdzili śmierć przez otrucie nieznanym środkiem . Hoppe T. jednak zdążył przekonać żonę Gierta , że to otruliła go jego kochanka Niemka , którą zamordował , Niemka ta aresztowana . Dodac w tym miejscu wypada , że ten Niemiec bogacz posiadał na ziemi polskiej wielki majątek ziemski i powodziło mu się bardzo dobrze , a mimo to jeszcze w roku 1940 kazał zastrzelić 10-ciu Polaków z jego okolicy i kazał ich zakopać w swoim lesie w Drożdżenicy . Kostal tam także rozstrzelony mój bliski krewny nauczyciel ZIG z Madronierza .

Mieliśmy jak wynika z ninjogo opisu , powody do stracenia takich wrogów hitlerowskich , którzy palali wielk. nieczułości do Polaków a między innymi za dobro jakie im oni czynili pracując u niego czy innych Niemców jako robotnicy rolni .

Jednym z takich wielkich zbrodniarzy był właściciel gospodarstwa rolnego na Nowej Tucholi i zakładu wyrobów cementowych SS MAN FEDELLER .

Był to zbrodniarz niemiecki , który w Tucholi dowodził słynnym ZELPSCHUTZEM - Niemiec ten miał trzy krotny wyrok śmierci , jednak zamach na niego za każdym razem się nie udawał .

Kiedy jednak ostatnim razem zamach na jego życie się nie udał , a widział że inni giną - to zgłosił się na ochotnika na front wschodni , lecz i tam nie zginął .

Po wojnie był on sądzony za zbrodnie popełnione w Tucholi i Rudzkiej Łosie w slyanym procesie w NANNIBIM w niemieckich zachodnich , lecz kary śmierci i tak nie otrzymał ponieważ był już za stary .

Takich mu podobnych niemieców na terenie Tucholi było bardzo wielu. Byli też i tacy Niemcy , których mieliśmy w naszej organizacji Akowskiej , i takim właśnie członkiem był lekarz medycyny RADTKE którego zwerbował - były lekarz niemiecki i dwoje jeszcze urzędujący w Tucholi to lekarz KRANTZ URSZULA , a dopomógł jej w tym

✓ nocenas HOPPE

✓ Ten sam HOPPE, adwokat tucholski oddawał nam nieocenione usługi ponieważ w czasie okupacji pracował w sądzie niemieckim w Tucholi i dużo spraw przez niego docierało do dowództwa Armii Krajowej .

Naszym celem i zadaniem było ratowanie od śmierci i obozów jak najwięcej Polaków . To też pomoc nieśliśmy nie tylko ludziom z lasu , ale także wywożonym do obozów pracy i odesobnieniu .

Woziliśmy co niedzielę chleb i inne artykuły do obozu w Potulicach i tam też cz sto od SS-ianów i policji otrzymywaliśmy porządne łanie za tego rodzaju akcje .

Również kontrole przeprowadzane na dworcach i odbierano paczki żywnościowe dla Polaków siedzących w obozach i za drutami .

Do dnia dzisiejszego utkwił mi obraz w pamięci tych małych dzieci za drutami przez , które przorzucaliśmy im chleb , który urósł na polskiej ziemi , lecz pod okupacją tej bestii hitlerowskiej nie był dla wszystkich Polaków .

My ludzie podziemia tucholskiego na tym odcinku mamy nie mało osiągnięcia , chociaż by takie jak to , że wydostaliśmy z Potulic 96 chłopców , którzy tam zostali wywiezieni wraz z rodzicami i bardzo często odesobnieni .

Ja osobiście miałem ich aż sześć , których wydostaliśmy w dość różne i zawiłe sposoby .

W magazynach i biurach tego obozu pracowały kobiety Polki wywiezione z Tucholi , a także mężczyźni z dziećmi , które nam pomagały jako po krewnych rodzinach wydostania tych dzieci na wolność .

A przecież na wspólnym cmentarzu w Potulicach leży około 11 tysięcy dzieci .

Takie rodziny jak : Żarnowskich , Liberów , Odojewskich , Papłów i wielu innych z Tucholi , umożliwiły nam odbieranie i ratowanie tych dzieci polskich od zagłady .

Do dnia dzisiejszego mam chłopczyka , którego ojciec został zabity przez Niemców na podwórzu bo był osadnikiem , a matka wraz z dwoma córkami zginęła w Cytadeli w Toruniu , zaś ten mój mały łdek miał wówczas trzy lata kiedy się dostał do obozu w Potulicach wraz z dwoma starszymi braćmi i jedną siostrą .

Ludzie ci przeżyli i są dzisiaj dobrymi obywatelami Polski Ludowej , zaś mój łdek jest inżynierem , którego uratowała i wychowała rodzina Gilków , a wykształcenie dała mu ojczyzna nasza Polska Ludowa .

Ileż to listów i podziękowań przychodziło przez długie lata od tych dzieci , uratowanych którzy inaczej nas nie nazywają jak kochani rodzice .

Krew nas zalewa z bólu za tymi biednymi dziećmi , którzy musieli podzielić los jedenaście tysięcy zgładzonych znajdujących się na cmentarzu w Potulicach . A ile jest takich cmentarzy w naszej ojczyźnie ? Niech o tym zawsze pamiętają dzieci dzisiejszej Polski - niech o tym przypominają ich nauczyciele że dzięki tym ofiarom mogą i dzisiaj uczyć .

Następnym naszym działaniem było obserwowanie wystrzałów dokonywanych przez wyrzutnie torpedowo F.I. w Wierzechcinie . W pierwszym takim podjęciu poszło tam dwóch specjalistów , którzy mieli za zadanie obserwowania wystrzałów F.I. Jednakowoż obaj zostali przyłapani przez Niemców i na miejscu zamordowani oraz zakopani tak , że nie wiadomo było gdzie ich zagrzebano .

Następnym razem poszedłem i ja i gdybym miał dokładnie opisać to wydarzenie to musiałbym napisać kilka stron .

Wystarczy , że powiem , że mnie również złapano .

Jakim cudem uszedłem tym oprawcom i komu to zawdzięczać napiszę w innym miejscu .

Wystarczy że uszedłem z życiem dzięki swojej odwadze i przebiegłości , której mi w moich młodych latach nie brakowało .

A wyzedłem z tej opresji naprawdę cudem .

A byłem przecież po godzinie zatrzymania mnie przez szpicli skazany przez sztab SS, który mieszkał w specjalnym pociągu opancerzonym w Nowym Wierzhucinie na dworcu.

Nigdy nie zapomnę tej grozy i strachu kiedy prowadzono mnie na rostrzelanie i kiedy przejeżdżały tamtędy trzy samochody niemieckie, a w jednym siedział generał - podobno wynalazca F.I. i kiedy zatrzymując nasz kondukt zapytał ogólnie - WAS MACHT HIER CYWILISTEN.

Musiałoby być w tym Niemcu trochę człowieka gdyż na moje tłumaczenie kazał kondukt cofnąć do Sztabu SS.

Czekałem pod strażą sierżanta i czterech młodych czarnych zbirów z pół godziny, kiedy otworzyło się jedno z okien specjalnego wagonu i padł rozkaz dosyć nerwowy tegoż właśnie generała Niemca, który wypowiedział słowa i które ja będę zawsze pamiętał i powiedział do sierżanta, który miał mnie pod eskortą - ZOFORT DEN MAN ENTLASSEN.

Tyle tylko tego i byłem wolny, a kiedy udałem się do mojego roweru, który został poza linią kontroli - całą siłą lunęła mi krew z ust i nosa.

A więc nerwy nie wytrzymały, znaleziono mnie i przez jakiś czas przebywałem u pewnego kolejarza Polaka, a następnie odstawiono mnie do wsi Zdroje w której mieszkali już nasi ludzie z podziemia, którzy udzielili mi pomocy i następnie dowieźli do Tucholi.

Ten rozdział sprawy wyrzutni F.I. w Borach Tucholskich powinien być szeroko omówiony przez historyków polskich, gdyż jest on zupełnie pomijany i zapomniany przez całą polską organizację podziemia i konspiracyjną.

Różne też inne grupy konspiracyjne działały na naszym terenie jako luźne grupy i tak na przykład we wsi PŁAZOWO mieli dobrze zamaskowany bunkier bracia Ossowscy i ich dwaj koledzy.

Jednakowoż przez przypadek po zaarrestowaniu matki i narzeczonej jednego z członków tej grupy przez Niemców - te będąc bite i maltretowane wydały ich i wskazały ten bunkier gdzie ukrywali się bracia Ossowscy wraz z kolegami.

Niemcy bunkier otoczyli i wrzucili do niego kilka granatów ręcznych

i zabijając tam trzech w tym czasie spięcych partyzantów .
Mnie natomiast udało się w nocy przejść do Szpitala sióstr
Błzbiotasek w Tucholi i przy pomocy siostry , która także należała
do nas i przy pomocy lekarki KRANTZ U. zrobić zdjęcia
zabitych partyzantów w Płazowie .

Zdjęcia te oddałem w oddziale biura zbrodni hitlerowskich w
Bydgoszczy , a także do tegoż biura w Warszawie .
Te same zdjęcia zostały złożone przeze mnie w naszym Muzeum w
Tucholi i to w odpowiednim czasie .

Tuż przed końcem wojny bo pod koniec roku 1944 również
zupełnie przypadkowo koło Icenietwa Sownice zastrzelono trzech
trzech kolegów z konspiracji , którzy wracali z pracy w lesie ,
a był wśród nich także mój szkolny kolega. Janek Zawisza z
Cokcyne .

Pod koniec wojny hitlerowcy na naszym terenie widząc swój
nieuchronny koniec , zaczęli się bać każdego Polaka , którego spotkali
gdyż w tym czasie nasi ludzie działali już śmiało i na całego .
Powodem tego było to , że Armia Radziecka dobiegała już do
Pragi przedmieścia Warszawy .

Kiedy w końcu roku 1944 nastąpiły zrzućy z Armią
Radziecką i Polską wtedy zaczęli się wspólne działania .
Moim zdaniem gdyby stosunki między organizacjami ze wachodu i
naszymi były zbieżne dałoby to wielki efekt w działaniu .

Lecz niestety grupa pierwsza którą przejęła Armia
Krajowa nie mogła jakoś pogodzić się z grupą WIRSKIEGO - MEGGERA
tak zwanych dziewięciu z nieba - zaś nasz dowódca DAN GUZ - STEFAN
był człowiekiem trzymającym się ściśle wydawanych rozkazów i z tym
też duża nasza grupa musiała się pogodzić .

Ja z moją grupą wywiadowczą miałem też wiele trudności , a przede
wszystkim z przekazywaniem wiadomości dla obozu Armii Krajowej i
osobno dla - dziewięciu z Nieba - .

Wspominał to kilkakrotnie w telewizji sam pułkownik WIRSKI lecz
nie miał jakoś nawiązać po wojnie z nimi kontaktu .

A przecież , a to w szczególności moja grupa oddała Wirskiemu
ogromną pomoc , gdyż nasz wywiad był zupełnie z pierwszej ręki .

Jak już poprzednio wspominałem miałem zorganizowaną dobrą grupę wywiadowczą, w której było przeszło czterdzieści osób, która działała w każdym mieście niemieckiego Landratsamtu, a także policji, gestapo, szupo i Jagdkomando.

Tu działała IMKA, a jej wujek właściciel mojego zakładu był wtedy już szefem Jagdkomando, które miało za zadanie przeczesywanie lasów za partyzantami.

Wtedy wspomnieliśmy o zdradzie w szczególności przez kochanki Niemców, musieliśmy dość często stosować gwałt.

Nie chcąc zabijać tego typu polek, obstawialiśmy taki dom, a zdrajczyń ogoliliśmy głowę na gładko z włosów, zaś narządy rodne smarowaliśmy smołą, i to było już najwyższym ostrzeżeniem ze tego rodzaju przestępstwa, bo następnym mógł być tylko wyrok śmierci.

To samo mniej więcej czyniliśmy z właścicielami sklepów, którzy posiadali tzw. grupę - Aingedeutz - szczególnie na wsi, którym zabieraliśmy różne rzeczy do jedzenia i ubrania, ponieważ nasi ludzie w lesie też musieli jeść i ubierać się.

Dlatego ci ludzie - polacy z grupą musieli ponosić nieco konsekwencji za nasze krzywdy ponieważ my byliśmy polakami bez grupy i żywiliśmy się czarnym chlebem z wernaklami, i w stałym niebezpieczeństwie jutro i takiej niepewności.

Pomijam tu nazwiska tych poszkodowanych przez nas gdyż niektórzy jeszcze żyją wśród nas.

Miałem i takie zdarzenie z takich akcji mnie poznali i dzisiaj ich dzieci w wieku 50 - 55 lat mi to mówi, że na przykład ojciec mój pana poznał jako Niemca i jak pan nas okradał w nocy z partyzantami. Ale nie zdradził, gdyż czytał nasze ulotki - kto zdradzi partyzanta winien jest śmierci.

Ponadto ulotki zawierały - ajdojczeni pani tajcie, że jesteście polakami, pani tajcie, że gdzieś tam rodzi się Polska, precz z Niemcami - nie pomagajcie Niemcom.

Tak wyglądały nasze ostrzeżenia do Polaków, zaś do Niemców istniała jak już poprzednio wspominałem cała gama ostrzeżeń indywidualnych.

Tu jednak trzeba było się ogromnie liczyć i uważać z tym kto to robi i w jaki sposób .

Skóra mi czesał na grzbiecie cierpła kiedy wpadał naz Niemiec z furją do zakładu i mówił o ostrzeżeniu jakie on otrzymał i jego żona . Jakie to ostrzeżenia otrzymała jego JAGDKOMANDO i inne hitlerowskie organizacje . Z kąd te polskie świni o wszystkim wiedz , i to tak dokładnie , czasem zwracał się do mnie jako do Polaka z zapytaniem co ja o tym sądzę . Czasem zdawało mi się , że Niemiec ten już wszystko o mnie wie . Ciężkie to były chwile .

Kilkakrotnie moje wyjazdy do Berlina jak również naszych agentek i przebieżenie granatów , amunicji , revolverów mi dzy towarami powszechnego użytku , były bardzo wielkim poświęceniem dla naszej sprawy .

Również przyjazdy różnych osób i nieznanych przywoźcymi podobne materiały szarpowały nam mocno nerwy .

A wszystko to odbywało się w Tucholi w miejscu gdzie dziś znajduje się Pralnia Chemiczna .

Tam też w roku 1944 wydarzył się następujący incydent .

Do Tucholi na inspekcję przyjechał sam szef Armii Krajowej DAN nauczyciel GUZ STEFAN . Człowiek ten mierzył 191 cm wzrostu i za niego dawano 100.000,- tysiący marek za żywego czy umarłego .

Dłatego , że przyjechał po południu o godzinie cztertnastej to odbieraliśmy go ze spokojem , ubezpiecz li go cztery osoby uzbrojone tylko w parabelum i dwa granaty .

DAN w tym dniu ubrany był w mundur wyższego urz dnika REICHSBAHN-niemieckiej kolei , a kiedy przechodził przez kontrolę na dworcu było tam najmniej 30-tu SS-ianów gdyż tu wówczas do dzisiejszej szkoły średniej został przeznaczony oddział HERMANS GERING DIMISJONS APTAJLING .

Byli to wszystko młodzi adopcji na oficerów , którzy mieli za zadanie chronić zaplecze marszałka Geringa .

DAN jako wyższy urz dnik pozdrowił Niemców podniesieniem r-ki Heill Hitler i to tak głośno , że wszyscy na niego zwrócili uwagę .

Je stojąc za tobliem, informacyjną, czulem, że włosy stają mi dęba, a widząc dalem umówiony znak.

Niemcy również oddali honory, a my spokojnie ubezpieczając odprawdziliśmy go do Szpitala Klarysek i tam już zniknął w mundurze nadleźniczego.

Drugi natomiast incydent z DANEM o mało nie zakończył się tragicznie, do mieszkania za pralnią chemiczną wpada sześć żandarmów i pytają gdzie tu mieszka Antos Gilka.

W mieszkaniu była żona i mała córeczka Halina / obecnie żona lekarza Jarockiego / miała wówczas 11 lat.

Na nieszezście u góry w małym pokoiku spi spokojnie DAN.

Wszyscy strachleli, jednak nie mała Halina.

Wyskoczyła z mieszkania i powiadomiła mnie, że w mieszkaniu jest gestapo i powiedzieć jej tylko za życiem, że ma powiadomić tego pana co spi na poddaszu, a kiedy wybiegła było już u mnie dwóch niemieców.

Trochę opóźnieniem z nimi wyjście, a niemiecy prowadzili mnie do tego mieszkania.

Kiedy byłem już blisko domu na ulicy Kurkowej, widząc, że wychodzi z tej brzozy DAN i trzyma rękę w kieszeni, nogi mi się ugily kiedy jeden z nich zatrzymał go ten ręką DANA i pyta go co on za jeden.

Ten odpowiada szoratkę po niemiecku - Das wolten oire sznoder i hap keine zeit, ich mus zum dienst - co wy macie do mnie smarkecie ja musz do służby, a niemiec ten powiedział - Das ist oder ein wrocher - Co to jest za brutal.

I DAN chwili po tym zgiął na zakręcie ulicy Świeckiej i Alei.

Takich spotkań się nie zapomina i takiego szeszścia nie zawsze się ma.

Kontrola niemieców w moim mieszkaniu w tym dniu dotyczyła fałszywego donosu, a to ukrywanie przeze mnie złotych rzeczy przez któregoś ze złotaików.

Leccz wypadła pomyślnie nic nie znaleziono, gdyż spraw wyjaśniłem a potwierdził to mój niemiec.

Takich zatrzymań, rewizji, upadek itp. było kilka, jednak mieliśmy przeżyć i dalej pomagać w wyzwoleniu Ojczyzny Polski Ludowej.

W roku 1943 i 1944 dość ścisły kontakt istniał także z
✓ delegatką GRYFA POLMORSKIEGO Panią Szalowską, także z
✓ księdzem kapelanem pułkownikiem WRZYCZA, z którym to miałem ścisły
kontakt.

Ksiądz Wrzyca nie miał nigdy ścisłej łączności z nami, gdyż
podlegał dowództwu Gryfa, gdzie również nie wszystko układało
się dobrze, jak również nie wszystko układało się nam z naszymi
kolonami z rzutu radzieckiego.

Jak już poprzednio wspominałem dużo tutejszej ludności
zostało zmuszonych do przyjęcia III grupy niemieckiej na słynny
Aufruf gaulleitara FORSTERA z Gdańska.

Taką grupę stosowaliśmy również u niektórych członków naszej
podziemnej organizacji.

✓ Niocenione usługi dał nam właściwie taki aidofezowany III grupy
nauczyciel z Cekoyna Szwelter Konrad, który to też pracował w
urzędzie gminnym i tam meldował naszych ludzi do pracy, wystawiał
różne zaświadczenia, sporządzał tzw. pasierszajny, a przede
wszystkim donosił nas o wyprawach konwojentów z kartkami żywnościowymi
/ lebensmittelkarten / na które kupowało się wszystko i wszędzie
gdzie się przebywało.

Ppor. Szwelter Konrad był zastępcą szefa wywiadu na Pory Tucholskie
i okolice.

✓ Takim samym był szef bezpieczeństwa nauczyciel IWICKI Marian
z Lubiewa, który był członkiem sztabu Tucholskiego i
specjalistą od spraw napadów i wytławiania wyroków.

Zmieniła się sytuacja wtedy kiedy jak już zaznaczyłem
nastąpił przeżut kolegi por. JASIA - Jan Sznajdor agr.inż.
leśnik, który objął i przeobraził dla zyczenia oddziały grupy
DANA i dał im nową nazwę JEWLINA.

Zbudowano już trochę wygodniejszy obóz pod Małymi Gacami,
gdzie było lepsze i wygodniejsze miejsce do rozeznawania się w
terenach, a także możliwość przeżucania się w inne części lasu.

Zmusił nas do tego przypadek jaki zaskoczył oddział leśny.

Po okrzyku nas na wyspie pod Okierskiem w żadnym wypadku nie chcieliśmy dopuścić, ażeby na tym małym odcinku wyspy nas osaczono.

Straciliśmy wtedy dwóch ludzi, a trzech zostało rannych lecz z kotła tego wydostaliśmy się przebijając się nocą pod leśnictwo Szczuczank.

Na postoju naszedł nasz posterunki leśniczy Niemiec, który oczywiście musiał zostać zabity gdyż oddziałom groziła dokonspiracja przypadkowa co w tym czasie było nie do przyjęcia.

Niemca trzeba było tak schować, ażeby go nikt nie znalazł, jednak pozostawiony przez niego rower nie został przez naszych ludzi zniszczony to wprowadził Niemców na nasz ślad.

✓ Nasz oddział małymi grupkami przedostawał się w lasy Zaczernickie, a tam byliśmy bezpieczni z dobrego rozpoznania i kontaktów leśniczego Wendy Leonarda / ojciec nadleśniczego Jana Wendy, który był z najlepszych organizatorów w mistyfikacji bunkrów podziemnych, a przede wszystkim miał sposób na tropicieli - psy niemieckie, które w przeczesywaniu lasów odgrywały poważną rolę.

Miał prosto środek na zmylenie w chm. psa i udzielała się takiemu psu niechęć dalszego tropienia.

Nazywaliśmy ten środek - radykal - , gdyż środek ten także zabijał psy swoim zapachem trującym.

Działanie tego środka, o ile było świeże to działało jak iperyt.

W lasach klonowskich i to w małych bunkrach ukrywali się też różni przypadkowi partyzanci i uciekinierzy między innymi jak Rosentretter z Gostycyna i inni.

✓ W jednej górnicy leśnej w jakiej brałem udział, o było to między miejscowościami Dylów, a Lubowicami, gdzie czterdziestu ludzi ukrywało się w rodzinie Lebków - odbieraliśmy tę grupę z zamiarem przeniesienia jej do miejscowości Wypalanki.

✓ Kiedy nocą przechodziliśmy szosę na trasie Swiecie - Tuchola jak z pod ziemi wyrósł patrol trzy osobowy żandarmerii niemieckiej na koniach.

Nie było innego wyjścia, trzeba było ich natychmiast likwidować, jednak jeden Niemiec i tak nam uszedł.

Był to miesiąc listopad 1944 rok , Niemcy jednak nie poczynili z tego żadnego odwetu , a nawet nie napisali o tym w gazecie .

To było odznak , że się już nas boją i że się z nami liczą .

Takich i tym podobnych potyczek było w owym czasie wiele lecz nie wszystkie one mieszczą się już w mojej siewej głowie .

Czasem przypominają mi się i zaś starzej .

O szczególnych spotkaniach z niemieckim nadleśniczym , który wydał walkę partyzantom tucholskiej piszę wypada tylko tyle , że Niemiec został zastrzelony przez kolegę Szmaglińskiego z grupy MUGERA i także jego pies , a jego samego schowano pod wodą wraz z motocyklem gdzie przoleżeli aż do końca wojny . Zaś wersja przesłana , że uciekł bojąc się partyzantów do tzw. Hoichu została przez Niemców przyjęta . Także wydanie wyroku na oficera SS w Wirach zostało wykonane precyzyjnie , a było tam nielicznych tych dziełach hitlerowców , wszyscy stali się niemiecy udziałowcami .

Niemilosiernie też rozprościli się Niemcy z rodziną Jażdżewskich lecz ocena tej sytuacji i tej tragedii pozostawiam dywersji dziwi ciu z Nieba .

W konsekwencji , a było to w miesiącu styczniu 1945 roku zostaliśmy rozwiązani .

Jedni pojechali na wschód inni pozostali , także i ja , którzy na miejscu zaczęli odbudowę kraju

Tylko dwóch z naszych oddziałów miało pełną satysfakcję , gdyż w roku 1945 zostaliśmy przez K.N.M. powołani jako ławnicy Sądu Specjalnego , który miał za zadanie w swoim órodowisku sądzić zbrodniarzy hitlerowskich .

Skazaliśmy ich 46 w tym siedmiu na karę śmierci .

Między innymi skazywał na śmierć oberlejtanta Schmita , który zabił osobiste Szplittesera z Małego Nadromierza , Polaka z III-ciej grup , który uciekł z wojska niemieckiego .

Ten sam Niemiec wraz z obławą zlikwidował bunkier pod Plazowem o którym już poprzednio wspominałem gdzie zabito trzech partyzantów, oraz wydawał dużo innych wyroków miał na sumieniu.

Był też przy egzekucji Sencowa, który to morderca zabił osobiście kilku nauczycieli między innymi nauczyciela Przytarskiego.

Bezczelny ten Niemiec prosił w ostatnim słowie mnie o powiadomienie, że zostaje stracony niewinnie i gdy jego żona wróci na swój majątek do Stobna ja mam jej to powiedzieć i ją od niego pozdrowić - jak on powiedział gusem lasem - do takiej bezczelności dochodzili ci zbrodniarze będąc pokonani.

Kilku Niemców otrzymało nawet trzykrotne wyroki śmierci, dożywocie plus dziesięć lat za przynależność do N.S.D.A.P.

Taki wyrok otrzymał między innymi kat KOCH Birgmeister z Celcyzna. Dużo otrzymało wyroki po 25 lat, najmniej po 10 lat więzienia.

W tej dwójce sędziów byłam ja i Gierszewski Marian z Tucholi obecnie już nie żyjący.

Dodać tu należy, że jest to historia Borów Tucholskich w czasie okupacji i to prawdziwa, lecz nieco chaotyczna i odpowiednio ustawiona.

W niej duże braki, a czasem niejasności. Ale upłynło już od tego czasu 35 lat i nikt jej tak szczerze nie napisał, gdyż jej nie znał.

Znać ją mógł tylko wywiast, a przyznać się teraz mogę całkiem otwarcie, że ja byłem jej kierownikiem i działającym szefem tego wydziału.

Kiedy czasem zarzucałem samemu DANOWI czemu nie pisze na ten historyczny temat, że robi nam krzywdę i to nam wszystkim. Mawiał wtedy, że pisał nie będzie bo nie może i nie umie.

Wszyscy oni nie żyją, prócz Sznajdera Jana i Iwickiego Mariana.

✓ Pisze swoje przeżycia Sznajder Jan, lecz ten kolega został jak już o tym pisałem skierowany do nas dopiero w roku 1944 i z tej przyczyny nie może dużo powiedzieć na ten temat od roku 1939 do końca.

Osobiście mam wielkie pretensje do dowództwa Armii Krajowej, ale to już do mnie nie należy.

do Tucholi w roku 1945.

Już drugiego dnia wkroczenia Rosjan do Tucholi a było to 15 stycznia 1945 roku wszystkich nas aresztowano. Naszych leśnych ludzi natychmiast wywieziono na Sybir i Ural. Mnie natomiast jako byłego członka kierownictwa AK na tym terenie trzymano przez kilka tygodni w NKWD. A przyczynił się do tego współwięzień i członek AK. Ks. Walerian Labenz który podczas okupacji był w Tucholi Proboszczem naszej parafii, i zarazem członek podziemia naszego. Zawiodłem się o tyle że jeżeli mieliśmy wielką pociechę podczas okupacji gdyż będąc Wolksdojczem informowałem nas o stanie poczynąń niemieckiego Jagdkomando w borach Tucholskich oraz różnych spraw o niemieckich poczynaniach na terenie naszego regionu, o tyle władzom NKWD opowiedział wszystko i wydał wszystkich członków jakich znał. Wiedział niewiele gdyż mimo że był księdzem nigdy nie zwierzałem się temu o ważniejszych poczynaniach tak ludzi w lesie jak i naszej lądowej działalności.

Jaki był stosunek NKWD do nas Akowców. Oczywiście bardzo wrogie całe noce bywałem na przesłuchaniach. Nigdy mnie nie bito, ani też maltretowano, wyłącznie szykanowano i wmawiano współpracę z hitlerowcami, można głodem i nie pozwalano spać. W jednej nocy zmieniano 6 przesłuchujących. Siedzieliśmy Polaków 70-80 w jednym pokoju tak że nikt niemógł nawet dobrze przykucnąć, zaś spanie odbywało się na stojąco, i na raty ażeby warta tego nie zauważała. Aindojczowani którzy dużo opowiedzieli o wszystkim a także wolksdojczycy /niektórzy wracali do domu nas zaś po kilku tygodniach transportowano pieszo do Koronowa z tamąd do Torunia, a w Toruniu zapakowano nas w towarowe wagony i wieziono do Ciechanowa. Nas było trzech braci, Wszyscy po półtora roku wrócili Józef z Uralu a Wilhelm ze Sibiru.

Ja tam się nie znalazłem. Zarezykowaliśmy na stacji bocznej towarowej w Ciechanowie ucieczkę spuszczaając się przez wyjęte deski tory. Uciekło nas siedmiu lecz niestety trzech zostało zastrzelonych przez konwojentów żołnierzy Radzieckich. Długo jeszcze bo do Siat Wielkanocnych ukrywałem się w tucholskich borach.

Kiedy w maju 1945 roku się ujawniłem to natychmiast zajęło się nami wszystkimy Akowcami a także tymi którzy wracali z zachodu Ubowcy. Mnie aresztowano czterokrotnie. Zawsze ten sam powód współpraca z Akowskim podziemiem. Siedzieliśmy na Wałach w Bydgoszczy, siedzieliśmy w Tucholi siedzieliśmy w byłym Gestapo w Bydgoszczy, zawsze zato samo współpraca z podziemiem i współpraca z Kościołem

Gilma Fabian

31

Będąc już od lipca silnie związany z Rzemiosłem wybrano mnie na prezesa rzemiosła oraz Starszym Cechu na powiat tucholski. Kiedy wybrano mnie na członka /wówczas jeszcze/Radnego Miejskiego/a Burmistrzem wówczas był kolega Kłosowski Konrad/też później aresztowany i skazany na 10 lat więzienia zato tylko że nie zgodził się ażeby zjednoczono PPS do którego należał z PPRem. Przesiedział 6 lat i później zrehabilitował Go Gomułka. Ja zaś wychodząc z więzienia w Li/ wrześnie 1956 roku postawiono mi warunek wstąpienia do partji, Ja jednak jako rzemieślnik już byłem zaangażowany w Stronnictwie pracy które wówczas zorganizowała Izba Rzemieślnicza w Bydgoszczy. Z tego też Stronnictwa kandydowałem na Posła. Kiedy jednak wróciłem przed pierwstymy wyborami wraz z całą dokumentacją do Tucholi zostałem ponownie aresztowany. Kazano mi wówczas spalić /jak to nazywano całą bibułę i wstąpić do PPR. Ja tego nie uczyniłem twierdząc że nigdy nie byłem komunistą, pozwolono mi wtedy wstąpić do PSS i tym samym pozwolono mi brać udział w głosowaniu w pierwszych wyborach. Tą samą taktykę zastosowano z pozostałymi członkami AK na naszym terenie. Zaś wszystkich kolegów którzy należeli do PSL na czys wyborów aresztowano, wypuszczono ich dopiero 2 tygodnie powyborach. Aresztowało nas zawsze UB. a nie MO.

Kilku z naszych członków AK. którzy pod dowództwem byłego Szefa Bruskiego, zostało zdemaskowanych zostali aresztowani i siedzieli po kilkanaście miesięcy w śledztwie. Ja do nich dołączyłem w roku 1957. Kiedy jednak wydano wyrok Śmierci na Bruskiego i kiedy wróciło kilkunastu naszych Akowców ze Sibiru i Uralu/na interwencję matek i żon u Gomułki/wtedy UB. otrzymało rozkaz od Gomułki że więźniów nie skazanych a należących do byłego AK należy na rozkaz Stalina zwolnić. I tak się też stało. Kiedy jednak wrócili do Tucholi i okolic/nie wszyscy/gdyż dużo ~~naszych~~ z naszych ludzi tam zmarło z głodu i wycieńczenia.

Mimo ciężkich przeżyć w niewoli rosyjskiej UB kilkakrotnie aresztowało także moich dwoje braci i innych członków oddziałów leśnych i ciągle my przesłuchiwaniami na tematy AK i stosunku do Związku Radzieckiego. Jeden z moich braci Wilhelm pisze właśnie relację z pobytu jako więźniów w rosyjskim raju. Kiedy ją skończy zrobię SKIERO i również prześlę odpis do Szan. Pani.

Nie będę się rozpisywał o szykanach jakie do nas Akowców stosowało się jeszcze do niedawna. Zaznaczam jednak że nadal stosunek ZBOWIDU do nas jest stale nie przychylny i wrogi. Ja nadal w Zbowidzie atakuję służalców Stalina gdyż oni są stale jeszcze bardzo butni. A w szczególności byli Ubojcy i sekretarze Partji. Ja się im zawsze opierałem gdyż nie pszyjałem żadnej grupy niemieckiej to też nie bałem się ubowców także i PPRowców gdyż nic oni innego nie mogli mnie zażucić prócz przynależności do AK. Zato też jedynie przy każdej okazji to mi zażucano AKOWIEC/aja odpowiadałem zawsze jestem dumny z przynależności do AK i uważam że to była jedyna organizacja która od 1939 roku już formowała się po szyldem armji podziemnej, ale nigdy nie było mowy o komunistach. Byliśy Arją Gen. Sikorskiego.

34

Skrótowa historia ruchu oporu
na terenie Borów Tucholskich,
okolic powiatu tucholskiego.

Już w 1938 roku na tereny powiatu tucholskiego hitlerowcy przemycali grupy dywersantów, którzy mieli wśród Niemców tu zamieszkałych organizować tajne zaplecze, czyli tzw. ^{drugą} kolumnę wspierającą zaplanowaną napaść wojenną na Polskę.

Ośrodkami stały się przede wszystkim duże posiadłości ziemskie, w których rezydowały rodziny rdzennie niemieckie: Wehr w Kęsowie i Wiaszczycach, Bock w Łyskowie, Wiestenberg w Kiełpinie, braci Gerth w Bralawnicy, braci Behrendt w Piastoszynie, w samej Tucholi oparciem ich działalności były rodziny: Semrau, Edeler, Hentschel, Hafke, Schneidewind i cała plejada innych.

Niemców rodzinnych na tym terenie było stosunkowo niedużo, lecz mieli silną pozycję gospodarczą. Wszyscy cieszyli się pełną swobodą i możliwością organizowania się w związkach społeczno-politycznych.

W roku następnym, 1939, organizacje młodzieżowe pod pozorem programu sportowego najzwyczajniej realizowały kurs szkolenia wojskowego, włącznie z ćwiczeniami strzeleckimi. Wszystko odbywało się przy pełnej świadomości miejscowych władz państwowych i pod okiem polskiej tzw. granatowej policji. Było tak, bo Warszawa nakazywała ostrożność i delikatność, by Niemcom nie dawać powodu do skargi z argumentem prześladowania mniejszości narodowej.

Wojska hitlerowskie weszły tu 2. września, natychmiast przystąpiono do pacyfikacji na całym terenie naszego powiatu: aresztowano księży, inteligentów, młodzież wykształconą, rzemieślników, robotników, rolników najwięcej. Od września do listopada 1939 r. w Rudzkiej Moście rozstrzelano około 300. mieszkańców Tucholi i przyległych okolic. Wśród nich byli rolnicy fałszywie oskarżeni o podpalenie stodoły Fritza, bambra niemieckiego z Piastoszyna; na tej podstawie rozstrzelano również parobków/robotników rolnych, którzy u tego Niemca pracowali, w tym

także dwie robotnice. Najwięcej skazanych pochodziło ze wsi Żalno, Stobno, Raciąż, Cekcyn, Lubiewo, Klonia, Gostycyn i Nowa Tuchola; zabito wielu rolników z przyległych powiatów, więc podpalenie było pretekstem.

Zgładzenie już w pierwszym okresie okupacji znacznej liczby rolników trzeba tłumaczyć dwiema przyczynami: Planowym wyrzucaniem Polaków z dobrych gospodarstw, potrzebnych dla Niemców, nowych osiedleńców, by utworzyć silne okolice czysto niemieckie, oraz - tak typową dla nich - okrutną zemstą osobistą za rzeczywiste i urojone krzywdy.

Żyli tutaj między Polakami, zdarzały się więc nieporozumienia, kłótnie sąsiedzkie, starcia na zabawach... Pamiętliwy naród, jak świat światem...

W ogólnej liczbie dwu tysięcy osób samordowanych, zesłanych do różnych obozów i wysiedlonych z terenu Borów Tucholańskich było ponad osiemset mieszkańców naszego powiatu. Wielu też naszych obywateli zginęło w okresie kampanii wrześniowej w mundurach Wojska Polskiego oraz jako bojownicy ruchu oporu. Do dzisiaj nikt nie zliczył wszystkich walczących z hitlerowcami, wiemy tylko o tych, którzy tu byli w ^{całej} okupacji.

Partyzantka w Borach Tucholańskich istniała od samego początku okupacji. Uciekali do lasu wszyscy ci, którzy mieli podstawy do przypuszczeń, że znajdują się na liściach zagłady /takie listy przygotowali sobie Niemcy już przed wybuchem wojny/. Szczególnie poszukiwali naszych rodaków zasłużonych dla umacniania polskości na tak zwanym pograniczu, czyli na terenach dla nas okolicznych; najwytrwalej poszukiwali członków Związku Zachodniego. Miejscowi Niemcy wskazywali na tychże Polaków i wydawali ich w ręce policji; było to główne zadanie organizacji Selbstschutz. Najniższą karą było zesłanie do obozu pracy przymusowej, część trafiała do Konzentrationlager /najbliższy był w Sztutowie pod Gdańskiem /, kilkudziesięciu aresztowanych przetrzymywano w miejscowym więzieniu/narożnik ulic Świecka-Bojown.PPR/. Przesłuchi- wanych albo zwalniano albo przekazywano sądowi specjalnemu/Sondergericht/, tam przewód nie miał nic wspólnego z obiektywnym rozpatrywaniem sprawy; w wielu przypadkach skazywano na śmierć bez żadnego

procesu. Zwolnieni z aresztu wcale nie byli już bezpieczni. Przez cały okres okupacji polska ludność stale była obserwowana, podsłuchiwana. Okupacyjne służby policyjne były mocno rozbudowane, prócz tego wielu Niemców bez służbowego obowiązku wytrwale utrudniało nam życie. Polaków z lepszych mieszkań wyrzucano, porządne meble odbierano, ubiór kupowany na kartki był taki, by zewnątrz można było odróżnić "podludzi", obowiązywała praca dziesięciogodzinna, każda w niej niestaranność mogła być podstawą oskarżenia o celowe pomniejszanie wysiłku dla Reichu.

Polских przedsiębiorców, kupców i rzemieślników pozbawiono prawa własności, odebrano majątek ruchomy i nieruchomy przekazując go Niemcom; to samo odnosi się do gospodarstw rolnych, na których w naszej okolicy osiedlano przeważnie Niemców z krajów bałtyckich, Baltendeutsch^{ów} ↓. W miarę wysiłku wojennego Rzeszy rosła ilość Polaków wywożonych do pracy przymusowej, czyli "na roboty", ludzi młodych, silnych kierowano do gospodarstw miejscowych bauer'ów.

Kiedy już stało się jasne, do czego zmierza okupant hitlerowski, kiedy łapał nas za gardło coraz mocniej, odpowiedzieliśmy tą samą bronią: siac strach. Już w końcu roku 1939 i w początkach 1940 miejscowi Niemcy coraz częściej otrzymywali od nas listy obiecujące zapamiętanie ich akcji przeciw Polakom; łapaczom, współorganizatorom i wykonawcom rozstrzeliwań w Rudzkim Moście zagroziliśmy śmiercią. Nasze listy podpisywaliśmy znakami: OP czyli organizacja podziemna, AP czyli armia podziemna, potem ZWZ czyli Związek Walki Zbrojnej.

W tym czasie byliśmy dopiero luźnym zespołem szóstki młodych ludzi, którzy bać się przestali. Autorem listów był nauczyciel Franciszek Głomski, stale ukrywający się w samym środku miasteczka; razem z nim pisał drugi nauczyciel Stefan GUZ, ukrywający się na terenie okolicznych gospodarstw i w bukrze leśnym. Pierwszymi wykonawcami tych akcji podrzucania listów zastraszania byli Głomskiego siostrzeniec Edmund Jankowski i Antoni Giłka, czyli autor tych wspomnień.

Jankowski był ^{przed wojną} wicedojcą gońcem w Kasie Oszczędności w Tucholi, ja nadal byłem szewcem w zakładzie przy ul. Świeckiej 10 /dzisiaj jest tam również sklep obuwia, PSS/ ale właścicielem warsztatu i sklepu był przez okupacyjne zagarnięcie Herr Ludwik Frey, miejscowa "szyszka", co mi konspiracyjną robotę dobrze maskowało. Piątym członkiem tej pierwszej grupy był leśniczy Andrzejczak z Wypalanki, pod wsią Wielkie Gacno. Szóstym członkiem naszej grupy był trzeci nauczyciel - Konrad Szmelter z Cekcyna, który w pierwszej fazie organizacji podziemnej pracy odegrał poważną rolę, bo będąc pracownikiem niemieckiego biura Kocha w Cekcynie miał możliwość podrabiania wszelakich dokumentów, tak bardzo potrzebnych; mając te dokumenty mogliśmy udzielać życiowej pomocy różnym uciekinierom, mogliśmy dla nich zdobyć kartki żywnościowe, papierosy, odzież. Trzeba było mieć właściwe a różnorodne dokumenty na dalekie podróże, kiedy przeprowadzaliśmy ryzykowne wymiany na broń i materiały wybuchowe.

W końcu roku 1940 organizacja nasza obejmowała prawie 70 osób, a w 1941 już 260, gdyż dołączyła część członków podziemnej organizacji "Miecz i Pług", między innymi przybył Ob. Szyszka z Cekcyna, zatrudniony u Niemców jako zbieracz wrzosu, potrzebnego dla celów wojskowych /ciekawym człowiekiem, po wojnie był podprokuratorem w Bydgoszczy/.

W kwietniu 1941 r. Stefan Guś nawiązał kontakt z oficerem pomorskiego kierownictwa ZWZ, wkrótce całe jemu podległe tucholskie podziemie włączone zostało do Zachodniego Okręgu ZWZ /późniejsza nazwa Armia Krajowa/, którego szefem był płk. Pałubicki z Poznania. Kolega Stefan Guś, pseudonim "Dan", został mianowany inspektorem na teren Borów Tucholskich, co geograficznie obejmowało powiaty: tucholski, część chojnickiego i kartuskiego a później sępoleński, świecki i część starogardzkiego; do Inspektoratu "Bory Tucholskie" włączone prawie wszystkie grupy podziemia z terenu dzisiejszego województwa bydgoskiego.

Powołany sztab "Borów Tucholskich" składał się z następujących osób:
Guz Stefan, porucznik rezerwy, inspektor;
Jankowski Edmund, chorąży sztabu, zastępca inspektora, delegat do centrali;
Hoppe Teofil z Bysławia, sierżant WP, szef organizacyjny;
Iwicki Jan z Lubiewa, porucznik, szef służby bezpieczeństwa;
Giłka Antoni z Tucholi, chorąży z nominacji, szef wywiadu Inspektoratu;
Szmelter Konrad z Cekeyna, podporucznik, z-ca szefa wywiadu, łącznik;
Gierszewski Marian z Tucholi, sierżant z nominacji, szef służby zaopatrzenia
Szyszka z Cekeyna, porucznik, szef sądu podziemnego;
Kazimierczak Jan z Tucholi, urzędnik skarbowy, Cybulski Jan z Tucholi -
zegarmistrz, Iwicki Konrad z Rudzkiego Młyna - byli członkami Sztabu
Inspektoratu.
i Leon Wenda z reżymu d. l. i. Kłt

Założenia programowe ZWZ wyznaczyły cele naszej działalności.

Zadaniem Sztabu Inspektoratu było zaplanowanie, przygotowanie organizacyj-
ne i przeprowadzenie akcji. Z wielu form najpierw zastosowaliśmy opór
bierny: zwolnić tempo pracy, utrudniać dostawy produktów rolnych.

Prowadziliśmy swoją propagandę informując o korzystnych dla nas frontowych
zmianach, rozpowszechniając przykłady powątpiewania Niemców w swoje
ostateczne zwycięstwo. Ale przede wszystkim stale werbowaliśmy do naszego
podziemia prawdziwych Polaków; odważnych nie brakowało, skoro w 1944 r.
borowiacka okręgowa partyzantka skupiała już 1800 osób. Najwięcej było
rolników, mieszkańców tucholskich wiosek: Stare i Nowe Suminy, Zalesie,
Okoniny, Łaski Piec, Łązek, Sliwice, Źdroje, Ludwichowo, Wierzchucin,
Cekeyn, Bysław, Lubiewo, Pruszcz, Gostycyn, Kęsowo, Żalno, Raciąż i Wysoka
Podstawą konspiracji personalnej był system trójkowy. Był to skuteczny
sposób zachowania całości organizacji, bo złapany partyzant męczony przez
policję w najgorszym przypadku mógł ujawnić tylko dwóch współpracowników,
nie znał więcej, nie miał pojęcia o całości.

Możliwość wpadki musieliśmy uwzględnić, owszem, zdarzały się i u nas. Wiele osób, słabszych nerwowo, wcale nie wiedziało, że pracuje dla podziemia, nie znało celu swoich zadań; to była planowa forma ich ochrony. Przykładowo podam takie prawdziwe zdarzenie:

Antoni Przytarski, uczeń szewski, chłopiec jeszcze, z naszego polecenia przynosił paczkę, ale został zatrzymany przez szupca i doprowadzony do urzędu policyjnego. Czekał na korytarzu, aż "jego" policjant załatwi meldunek; wtedy właśnie podszedł młody policjant i zażądał wyjaśnienia: czego na posterunku szuka polski chłopiec z jakąś paczką? Antoś nie umiał się wytłumaczyć, ani naprawdę nie wiedział, co ma w paczce; został przepędzony. Niemców cieszył jego przestach, ale chłopiec zrozumiał tyle, że nie warto czekać na powtórzenie, prysnął na ulicę, ochłonął i poszedł, gdzie należało doręczyć paczkę.

Nietrudno sobie wyobrazić, co stałoby się z chłopcem i jego zleceniodawcą, gdyby zdażył go zrewidować ten właściwy policjant. W paczce były granaty!

Takich niebezpiecznych sytuacji było wiele, ale nigdzie nie były zapisane, nie założyliśmy archiwum, pamięć była bezpieczniejsza, znaliśmy się osobiście od wielu lat, dobieraliśmy się bardzo ostrożnie, chroniliśmy nas trójkowy system, oczywiście, kilku funkcyjnych wiedziało dużo.

Tej rozwagi, ostrożności zabrakło członkom innej organizacji tucholskiej, a przez tragiczne następstwa ta historia jest u nas znana.

W czasie kiedy borowiacki ruch oporu przechodził już do walki zbrojnej, to jest w 1943 roku, chłopcy tucholscy na czele z Jerzym Klachem, Bogdanem Gierczykiem i Feliksem Łyczywką utworzyli młodzieżową organizację pod nazwą R O T A. W oparciu o przeszkolenie harcerskie przygotowywali się do akcji czynnej, której ukoronowaniem miał być udział w powszechnym powstaniu przeciw okupantowi. Jednak niedługo cieszyli się swoją konspiracją, gdyż trafili na zdrajcę Szulca, który dla pokrycia swoich złodziejskich wyczynów doniósł na Klacha i jego młodą organizację. Członków Roty Gestapo wyłapało, przekazało sądowi, który skazał ich na wieloletnie kary, zaś Klacha i Gierczyka na karę śmierci, której jednak nie zdążyli wykonać, bo szybsze były postępy frontu Armii Czerwonej i Wojska Polskiego.

/Ta historia jest szerzej opisana przez Prof. K. Sobka w naszym piśmie "Tucholanin" nr. 5, z września 1974 roku /:

Historia naszej partyzantki ciągle jeszcze jest mało znana, również z przyczyn politycznych, ogólnie mówiąc "nie o nas to były pieśni", uczestnicy zdarzeń nie mogli bezpośrednio po wojnie o sobie opowiadać, niezdrowo było, zaś z biegiem lat każdy robi się ostrożniejszy, zapomina szczegóły więc nie ma odwagi pisać. Ja się już nie boję, a że byłem od początku do końca szefem wywiadu ZWZ i AK podaję wiele szczegółów, oczywiście, z terenu mojego działania, czyli Inspektoratu Borów Tucholskich.

Najdzielniejsze moje łączniczki to: Janowska Irena z Tucholi, Jankowska Stefania z Tucholi/żona Edmunda, z-pcy inspektora/, Giłka Jadwiga z Tucholi, Joasia i Maria Dębek ze Zdrojów, Kaźmierczak Danuta z Bysławia, Newman Zofia z Tucholi, siostry i bracia Pestkowie z Cekcyna, Główczeńska/Jaśtak/Anna z Cekcyna, Radkowska Stasia z Tucholi, Śmieszek Liliana z Cekcyna, pani Szrajber z Wełpina, Szrajdy Stefania ze Zdrojów.

Znam wiele innych; to były młode kobiety, dziewczyny jeszcze, ryzykowały w tym samym stopniu co mężczyźni.

Ich zadaniem było przekazywanie informacji oraz dostarczanie rozkazów podziemnego sztabu do miejsc, które znały tylko one. Prawie w każdej wsi mieliśmy miejsca kontaktowe i punkty informacyjne. Trzeba było wiedzieć o zamiarach policji, o planowanych zarządzeniach, o miejscach zbierania kontyngentu rolniczego, o liczebności, rodzaju i uzbrojeniu oddziałów wojskowych, o zmianach personalnych w policji, o transportach, ale najbardziej bezpośrednio dotyczyły nas ruchy policyjnych grup operacyjnych zwanych - wyjątkowo prosto i trafnie - Jagdkommando, czyli grupy ^{mobilizacyjne} polowaczy. Oczywiście, polowali na partyzantów ale szczególnie zaciekle tropili desanty, spadochroniarzy radzieckich i polskich.

Pierwsza grupa dywersyjna ze wschodu została zrzucona na teren Borów Tucholskich ^{miejsc} w czerwcu 1944. roku; byli w niej żołnierze Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Dowodził nią ppor. Jan Miętki, pseudonim "Wirski", który jako żołnierz niemiecki przeszedł do niewoli radzieckiej, a po odpowiednim przeszkoleniu został wysłany do walki szczególnie trudnej. Wirski dość szybko nawiązał kontakt z grupami partyzanckimi a po osiągnięciu porozumienia o wspólnym działaniu pozostał z grupą Meggera/ta nie należała do naszej organizacji/, która działała w powiecie chojnickim i staregardzkim.

Poza tą zostały zrzucone na nasz teren jeszcze trzy grupy dywersyjne ze strony radzieckiej, wszystkie ze sobą współpracowały i dotrwały do czasu przełamania frontu wschodniego/styczeń-luty 1945.r./:

Losy tych grup, koleje ich walk są już dawno opisane, ale dodać od siebie muszę uwagę, że wszystkie grupy miały ułatwione zadanie przez korzystanie z naszej silnie rozwiniętej sieci informacyjnej. Grupy zrzutowe wcale nie były tak doskonale wyposażone, a amunicję koniecznie trzeba stale uzupełniać, te sprawy były już naszym dziełem. Dla wszystkich grup partyzanckich podperą była postawa i materialna pomoc tutejszej ludności, szansa powodzenia wszelkich akcji leżała w dobrej znajomości terenu, w możliwości zdobycia najważniejszych wiadomości z pierwszej ręki oraz umiejętnej współpracy oddziałów, które politycznie wcale nie były jednomyślne.

Pełna łączność zachodziła w działaniu z grupami kpt. Lesikowskiego i por. Szalewskiego, działającymi w powiecie kościerskim i chojnickim.

Okresowo istniała także ścisła współpraca z Gryfem Pomorskim, organizacją kaszubską, działającą pod ogólnym patronatem bardzo tu znanego księdza-pułkownika Wryczy, pseudo Rawicz, za którego głowę Niemcy dawali 100 tys. Dmk. nagrody. To samo dotyczyło dowódcy berowiackich oddziałów AK "Dana" czyli Stefana Guja, jednak nikt nie mógł zdradzić kryjówki dowódcy; widocznie nasz system organizacji zabezpieczenia był dobry, skuteczny.

Zdarzała się konieczność narażenia swojej konspiracji, np. gdy któraś z grup została osaczona przez Jagdkommando, wtedy zawsze najbliższe udzielały zbrojnej pomocy, to bezwzględnie.

Czy przez kilka lat trwania tak ciężkiej sytuacji nigdy nie było grubszych nieporozumień? Owszem, były, ale ponad oddziałami o różnych zadaniach i różnych ambicjach było jeszcze krajowe Kierownictwo Walki Podziemnej a także porozumienia stronnictw politycznych i stamtąd nadchodziły wskazówki jak się zachować w danej sytuacji.

Nam, bojownikom chodziło o zrzucenie jarzma hitlerowskiego,

więc szliśmy w jednym szeregu.

Tuchola, lipiec 1982 roku.

Antoni Glika
Antoni Glika/ZULAW/b. Chorąży
AK/szef Wywiadu na Bory
Tucholskie.

8 - - - - -
Tekst napisany dla potrzeb tucholskiego ZB o W i D.

Tuchola, w październiku 1986 roku.

Skrótowa historia ruchu oporu
na terenie Dorów Tucholskich,
okolic powiatu tucholskiego .

Już w 1938 roku na tereny powiatu tucholskiego hitlerowcy przemycali grupy dywersantów, którzy mieli wśród Niemców tu zamieszkałych organizować tajne zaplecze, czyli tzw. drugą kolumnę wspierającą zaplanowaną napaść wojenną na Polskę.

Ośrodkami stały się przede wszystkim duże posiadłości ziemskie, w których rezydowały rodziny rdzennie niemieckie: Wehr w Kęsowie i Miaszczycach, Bock w Łyskowie, Wiestenberg w Kiełpinie, braci Gerth w Brałownicy, braci Behrendt w Piastoszynie, w samej Tucholi oparcie ich działalności były rodziny: Semrau, Fedeler, Hentschel, Hafke, Schneidewind i całej plejady innych.

Niemców rodzinnych na tym terenie było stosunkowo niedużo, lecz mieli silną pozycję gospodarczą. Wszyscy cieszyli się pełną swobodą i możliwością organizowania się w związkach społeczno-politycznych.

W roku następnym, 1939, organizacje młodzieżowe pod pozorem programu sportowego najwyraźniej realizowały kurs szkolenia wojskowego, włącznie z ćwiczeniami strzeleckimi. Wszystko odbywało się przy pełnej świadomości miejscowych władz państwowych i pod okiem polskiej tzw. granatowej policji. Było tak, bo Warszawa nakazywała ostrożność i delikatność, by Niemcom nie dawać powodu do skargi z argumentem przedkładania mniejszości narodowej.

Wojska hitlerowskie weszły tu 2. września, natychmiast przystąpiono do pacyfikacji na całym terenie naszego powiatu: aresztowano księży, inteligentów, młodzież wykastaną, rzemieślników, robotników, rolników najwięcej. Od września do listopada 1939 r. w Rudzkiem Moście rozstrzelano około 300. mieszkańców Tucholi i przyległych okolic. Wśród nich byli rolnicy fałszywie oskarżeni o podpalenie stodoły Fritsa, bambiera-piemieckiego z Piastoszyna na tej podstawie rozstrzelano również narobków/robotników rolnych, którzy u tego Niemca pracowali, w tym

także dwie robotnice. Najwięcej skazanych pochodziło ze wsi Żelmo, Stobno, Łęcin, Czekcyn, Lubiewo, Alonia, Bostycyn i Nowa Tuchola; zabito wielu rolników z przyległych powiatów, więc podpalenie było pretekstem.

Skazanie już w pierwszym okresie okupacji znacznej liczby rolników trzeba tłumaczyć dwiema przyczynami: Planowym wyrzucaniem Polaków z dobrych gospodarstw, potrzebnych dla Niemców, nowych osiedleńców, by utworzyć silne okolice czysto niemieckie, oraz - tak typową dla nich - okrutną zemstą osobistą za rzeczywiste i urojone krzywdy.

Byli tutaj między Polakami, zdarzały się więc nieporozumienia, kłótnie sąsiedzkie, starcia na zabawach... Paniętliwy naród, jak świat światem...

- W ogólnej liczbie dwa tysiące osób zamordowanych, zesłanych do różnych obozów i wysiedlonych z terenu Borów Tucholskich było ponad osiemset mieszkańców naszego powiatu. Wielu też naszych obywateli zginęło w okresie kampanii wrześniowej w mundurach Wojska Polskiego oraz jako bojownicy ruchu oporu. Do dzisiaj nikt nie zliczył wszystkich walczących z hitlerowcami, wiemy tylko o tych, którzy tu byli w okupacji.

Partyzantka w Borach Tucholskich istniała od samego początku okupacji. Uciekali do lasu wszyscy ci, którzy mieli podstawy do przypuszczeń, że znajdują się na listach zagłady /takie listy przygotowali sobie Niemcy już przed wybuchem wojny/. Szczególnie poszukiwali naszych redaków zaangażowanych dla umacniania polskości na tak zwanym pograniczu, czyli na terenach dla nas okolicznych; najwytrwalej poszukiwali członków Związku Zachodniego. Miejscowy Niemcy wskazywali na tychże Polaków i wydawali ich w ręce policji; było to główne zadanie organizacji Selbstschutz. Najcięższą karą było zesłanie do obozu pracy przymusowej, część trafiała do Konzentrationslager /najbliższy był w Sztutowie pod Gdańskiem /, kilkudziesięciu aresztowanych przetrzymywano w miejscowym więzieniu /nawóznik ulic Świeckiej-Bojown. PPR/. Przesłuchi- wanych albo zwalniano albo przekazywano sądowi specjalnemu /Sondergericht/, tam przewód nie miał nic wspólnego z obiektywnym rozpatry- waniem sprawy; w wielu przypadkach skazywano na śmierć bez żadnego

procesu. Zwolnieni z aresztu wcale nie byli już bezpieczni. Przez cały okres okupacji polska ludność stale była obserwowana, podszychiwana. Okrępcyjne służby policyjne były mocno rozbudowane, prócz tego wielu Niemców bez służbowego obowiązku wytrwale utrudniało nam życie.

Polaków z lepszych mieszkań wyrzucano, porządne meble odbierano, ubiór kupowany na kartki był taki, by zewnątrz można było odróżnić "podludzi", obowiązywała praca dziesięciogodzinna, każda w niej niestaranność mogła być podstawą oskarżenia o celowe pomniejszanie wysiłku dla Reichu.

Polских przedsiębiorców, kupców i rzemieślników pozbawiono prawa własności, odebrano majątek ruchomy i nieruchomy przekazując go Niemcom; to samo odnosi się do gospodarstw rolnych, na których w naszej okolicy osiedlano przeważnie Niemców z krajów bałtyckich, Baltendeutsch^{ów} ↓.

W miarę wysiłku wojennego Rzeszy rosła ilość Polaków wywożonych do pracy przymusowej, czyli "na roboty", ludzi młodych, silnych kierowano do gospodarstw niemieckich 'bauer'ów.

Nie było już wątpliwości, że czego się bać, okupant hitlerowski, kiedy kapał nas za gardło coraz mocniej, odpowiedzieliśmy tą samą bronią: siłą i strach. Już w końcu roku 1939 i w początkach 1940 miejscowi Niemcy coraz częściej straszyli od nas listy obiecujące zapamiętanie ich akcji przeciw Polakom; kapaczom, współorganizatorom i wykonawcom rozstrzelani w Rudzkim Moście zagroziliśmy śmiercią. Nasze listy podpisywaliśmy znakami: OP czyli organizacja podziemna, AP czyli armia podziemna, potem ZWZ czyli Związek Walki Zbrojnej.

W tym czasie byliśmy dopiero luźnym zespołem części młodych ludzi, którzy bać się przestali. Autorem listów był nauczyciel Franciszek Gzomski, stale ukrywający się w samym środku miasteczka; razem z nim pisał drugi nauczyciel Stefan Guz, ukrywający się na terenie okolicznych gospodarstw i w bujrze leśnym. Pierwszymi wykonawcami tych akcji podrzucania listów straszenia byli Gzomskiego wiostrzeńiec Edmund Jankowski i Antoni Giżka, czyli autor tych wspomnień.

Jankowski był ~~przed wojną~~ gońcem w Kasie Oszczędności w Tucholi, ja nadal byłem szewcem w zakładzie przy ul. Świeckiej 10 /dzisiaj jest tam również sklep obuwniczy, PSS/ ale właścicielem warsztatu i sklepu był przez okupacyjne zagarnięcie Herr Ludwik Frey, miejscowa "szyszka" co mi konspiracyjną robotę dobrze naakowało. Piątym członkiem tej pierwszej grupy był leśniczy Andrzejczak z Wypalanki, pod wsią Wielkie Gacna. Szóstym członkiem naszej grupy był trzeci nauczyciel - Konrad Szmelter z Cekcyna, który w pierwszej fazie organizacji podziemnej pracy odegrał poważną rolę, bo będąc pracownikiem niemieckiego biura Kocha w Cekcynie miał możliwość podrabiania wszelakich dokumentów, tak bardzo potrzebnych; mając te dokumenty mogliśmy udzielać życiowej pomocy różnym uciekinierom, mogliśmy dla nich zdobyć kartki żywnościowe, papierosy, odzież. Trzeba było mieć właściwe a różnorodne dokumenty na dalekie podróże, kiedy przeprowadzaliśmy ryzykowne wymiany na broń i materiały wybuchowe.

W końcu roku 1940 organizacja nasza obejmowała prawie 70 osób, a w 1941 już 260, gdyż dołączyła część członków podziemnej organizacji "Miecz i Pług", między innymi przybył ob. Szyszka z Cekcyna, zatrudniony u Niemców jako zbieracz wrzosu, potrzebnego dla celów wojskowych /ciekawcy czytelnik, po wojnie był pod-prokuratorem w Bydgoszczy/.

W kwietniu 1941 r. Stefan Guz nawiązał kontakt z oficerem pomorskiego kierownictwa ZWZ, wkrótce całe jemu podległe tucholskie podziemie włączone zostało do Zachodniego Okręgu ZWZ /późniejsza nazwa Armia Krajowa/, którego szefem był pzk. Pażubicki z Poznania.

Kolega Stefan Guz, pseudonim Dan, został mianowany inspektorem na teren Borów Tucholskich, co geograficznie obejmowało powiaty: tucholski, część chojnickiego i kartuskiego a później sępoleński, świecki i część starogardzkiego; do Inspektoratu "Bory Tucholskie" włączone prawie wszystkie grupy podziemia z terenu dalszego województwa bydgoskiego.

Powołany a tab "Borów Tucholskich" składał się z następujących osób:

Gus Stefan, porucznik rezerwy, inspektor;

Jankowski Edmund, chorąży sztabu, zastępca inspektora, delegat do centrali

Hoppe Teofil z Bysławia, sierżant WP, szef organizacyjny;

Iwicki Jan z Lubiewa, porucznik, szef służby bezpieczeństwa;

Gilka Antoni z Tucholi, chorąży z nominacji, szef wywiadu Inspektoratu;

Smelter Konrad z Cekoyna, podporucznik, z-ca szefa wywiadu, łącznik;

Gierczewski Marian z Tucholi, sierżant z nominacji, szef służby zaopatrzenia

Szyzka z Cekoyna, porucznik, szef sądu podziemnego;

Kasimierzak Jan z Tucholi, urzędnik skarbowy, Cybulski Jan z Tucholi -

sekmistrz, Iwicki Konrad z Rudeckiego Miyna - byli członkami Sztabu

Inspektoratu.

i Leon Wenda z kwateron Lisi Kąt

Zakończenia programowe ZWZ wyznaczyły — cele naszej działalności.

Zadaniem Sztabu Inspektoratu było zaplanowanie, przygotowanie organizacyj-

ne i przeprowadzenia akcji. Z wielu form nacisku zastosowaliśmy opór

bierny: zwolnić tempo pracy, utrudniać dostawy produktów rolnych.

Prowadziliśmy swoją propagandę informując o korzyściach dla nas frontowcy

zmianach, rozpowszechniając przykłady powątpiewania Niemców w swoje

ostateczne zwycięstwo. Ale przede wszystkim stale werbowaliśmy do naszego

podziemia prawdziwych Polaków; odważnych nie brakowało, skoro w 1944 r.

borowiacka okręgowa partyzantka skupiała już 1800 osób. Najwięcej było

rolników, mieszkańców tucholskich wiosek: Stare i Nowe Suminy, Zalesie,

Okoniny, Łąski Piec, Łąsek, Sliwice, Zdroje, Ludwichowo, Wierszulin,

Cekoyn, Bysław, Lubiewo, Prusacz, Gostycyn, Kęsowo, Żalno, Raciąg i Wysocko

Podstawą konspiracji personalnej był system trójkowy. Był to skuteczny

sposób zachowania całości organizacji, bo szapany partyzant łapany przez

policię w najgorszym przypadku mógł ujawnić tylko dwóch współpracowników,

nie znał więcej, nie miał pojęcia o całości.

Możliwość wpadki musieliśmy uwzględnić, owszem, zdarzały się i u nas. Wiele osób, skąbszych nerwowo, wcale nie wiedziało, że pracuje dla podziemia, nie znało celu swoich zadań; to była planowa forma ich ochrony. Przykładowo podam takie prawdziwe zdarzenie:

Antoni Przytarski, uczeń szewski, chłopiec jeszcze, z naszego polecenia prznosił paczkę, ale został zatrzymany przez szupę i doprowadzony do urzędu policyjnego. Czekał na korytarzu, aż "jego" policjant załatwi meldunek; wtedy właśnie podszedł młody policjant i zażądał wyjaśnienia: czego na posterunku szuka polski chłopiec z jakąś paczką? Antoś nie umiał się wytłumaczyć, ani naprawdę nie wiedział, co ma w paczce; został przepędzony, Niemców cieszył jego przestach; ale chłopiec zrozumiał tyle, że nie warto czekać na powtórzenie, prysnął na ulicę, ochłonął i poszedł, gdzie należało doręczyć paczkę.

Nietrudno sobie wyobrazić, co stałoby się z chłopcem i jego zleceniodawcą, gdyby zdążył go zrewidować ten właściwy policjant. W paczce były granaty!

Takich niebezpiecznych sytuacji było wiele, ale nigdzie nie były zapisane, nie założyliśmy archiwum, pamięć była bezpieczniejsza, znaliśmy się osobiście od wielu lat, dobieraliśmy się bardzo ostrożnie, chroniliśmy nas trójkowy system, oczywiście, kilku funkcyjnych wiedziało dużo.

Tej rozwagi, ostrożności zabrakło członkom innej organizacji tucholskiej, a przez tragiczne następstwa ta historia jest u nas znana.

W czasie kiedy borowiacki ruch oporu przechodził już do walki zbrojnej, to jest w 1943 roku, chłopcy tucholscy na czele z Jerzym Klachem, Bogdanem Gierczykiem i Feliksem Łyczywkiem utworzyli młodzieżową organizację pod nazwą R O T A. W oparciu o przeszkolenie harcerskie przygotowywali się do akcji czynnej, której ukoronowaniem miał być udział w powszechnym powstaniu przeciw okupantowi. Jednak niedługo cieszyli się swoją konspiracją, gdyż trafili na zdrajcę Szulca, który dla pokrycia swoich złodziejskich wyczynów doniósł na Klacha i jego młodą organizację. Członków Roty Gestapo wyłapało, przekazało sądowi, który skazał ich na wieloletnie kary, zaś Klacha i Gierczyka na karę śmierci, której jednak nie zdążyli wykonać, bo szybsze były postępy frontu Armii Czerwonej i Wojska Polskiego.

/Ta historia jest szerzej opisana przez Prof. E. Sobka w naszym piśmie "Tucholanin" nr. 5, z września 1974 roku /.

Historia naszej partyzantki ciągle jeszcze jest mało znana, również z przyczyn politycznych, ogólnie mówiąc "nie o nas to były pieśni", uczestnicy zdarzeń nie mogli bezpośrednio po wojnie o sobie opowiadać, niezdrowo było, zaś z biegiem lat każdy robi się, ostrożniejszy, sąponina szczegóły więc nie ma odwagi pisać. Ja się już nie boję, a że byłem od początku do końca szefem wywiadu ZWZ i AK podaję wiele szczegółów, oczywiście, z terenu mojego działania, czyli Inspektoratu Borów Tucholskich.

Najdzielniejsze moje łączniczki to: Janowska Irena z Tucholi, Jankowska Stefania z Tucholi/żona Edmunda, z-pcy inspektora/, Giżka Jadwiga z Tucholi, Joasia i Maria Dąbok ze Zdrójów, Kazmierczak Danuta z Byszawia, Neuman Zofia z Tucholi, siostry i bracia Pestkowie z Cekcyna, Człówczowska/Jaśtak/Anna z Cekcyna, Radkowska Stasia z Tucholi, Śmieszek Liliana z Cekcyna, pani Szrajber z Wełpina, Szrajdy Stefania ze Zdrójów.

Znam wiele innych; to były młode kobiety, dziewczyny jeszcze, ryzykowały w tym samym stopniu co mężczyźni.

Ich zadaniem było przekazywanie informacji oraz dostarczanie rozkazów podziemnego sztabu do miejsc, które znają tylko one. Prawie w każdej wsi mieliśmy miejsca kontaktowe i punkty informacyjne. Trzeba było wiedzieć o zamiarach policji, o planowanych zarządzeniach, o miejscach zbierania kontyngentu rolniczego, o liczebności, rodzaju i uzbrojeniu oddziałów wojskowych, o zmianach personalnych w policji, o transportach, ale najbardziej bezpośrednio dotyczyły nas ruchy policyjnych grup operacyjnych zwanych-wyjątkowo prosto i trafnie-Jagdkommando, czyli grupy polowaczy. Oczywiście, polowali na partyzantów ale, szczególnie zaciekle tropili desanty, spadochroniarzy radzieckich i polskich.

Pierwsza grupa dywersyjna ze wschodu została zrzucona na teren Borów Tucholskich w czerwcu 1944. roku; byli w niej żołnierze Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Dowodził nią ppor. Jan Miętka, pseudonim "Wirski", który jako żołnierz niemiecki przeszedł do niewoli radzieckiej, a po odpowiednim przeszkoleniu został wysłany do walki szczególnie trudnej. Wirski dość szybko nawiązał kontakt z grupami partyzanckimi a po osiągnięciu porozumienia o wspólnym działaniu pozostał z grupą Leggera/ta nie należała do naszej organizacji/, która działała w powiecie chojnickim i starogardskim.

Posa tą zostały zrzucone na nasz teren jeszcze trzy grupy dywersyjne ze strony radzieckiej, wszystkie ze sobą współpracowały i dotrwały do czasu przekroczenia frontu wschodniego/styczeń-luty 1945.r./.

Losy tych grup, koleje ich walk są już dawno opisane, ale dodać od siebie muszę uwagę, że wszystkie grupy miały ułatwione zadanie przez korzystanie z naszej silnie rozwiniętej sieci informacyjnej. Grupy zrzutowe wcale nie były tak doskonale wyposażone, amunicję koniecznie trzeba stale uzupełniać, te sprawy były już naszym dziełem. Dla wszystkich grup partyzanckich podporą była postawa i materialna pomoc tutejszej ludności, szansa powodzenia wszelkich akcji leżała w dobrej znajomości terenu, w możliwości zdobycia najważniejszych wiadomości z pierwszej ręki oraz umiejętnej współpracy oddziałów, które politycznie wcale nie były jednomyślnie.

Pełna łączność zachodziła w działaniu z grupami kpt. Losikowskiego i por. Szalewskiego, działającymi w powiecie kościerskim i chojnickim.

Ochronowo istniała także ścisła współpraca z Gryfen Pomorskim, organizacja kółzubska, działająca pod przykrym patronatem bardzo tu znanego katolickiego pułkownika Wryczy, pseudo Rawicz, za którego głowę Niemcy dawali 100 tys. Dmk. nagrody. To samo dotyczyło dowódcy borowiackich oddziałów AK "Dana" czyli Stefana Guza, jednak nikt nie mógł zdradzić kryjówki dowódcy; widocznie nasz system organizacji zabezpieczenia był dobry, skuteczny.

Zdarzała się konieczność narażenia swojej konspiracji, np. gdy któraś z grup została osaczona przez Jagdkommando, wtedy zawsze najbliższe udzielały zbrojnej pomocy, to bezwzględnie.

Czy przez kilka lat trwania tak ciężkiej sytuacji nigdy nie było grubszych nieporozumień? Oczywiście, były, ale ponad oddziałami o różnych zadaniach i różnych ambicjach było jeszcze krajowe Kierownictwo Walki Podziemnej a także porozumienia stronnictw politycznych i stamtąd nadchodziły wskazówki jak się zachować w danej sytuacji.

Nam, bojownikom chodziło o zrzucenie jarzma hitlerowskiego, więc szliśmy w jednym szeregu.

1/2. Dokumenty dotyczące A. Gittli:

1. Osiedzenie śniadka - f. 10. Szwejdera -
- nt. komspiracyjnej działalności A.
Gittli z 13.07.1992(?), kserokop. oryg. k. 15, 12



Mgr inż. Jan Sznajder

Niemodlin

13.07

2

1

"Dąb - Jaś, legitym. członek. ZBoWiD

Nr. 2281261

D.O. nr. UL 1867981 KPaO Niemodlin

62 pp/15 DP - Armii Pomorze/, ruchu
oporu "Pakuki", Armii Krajowej - Okręgu Pomorskiego, od 1939
do wyzwolenia.

Antoni Gilka

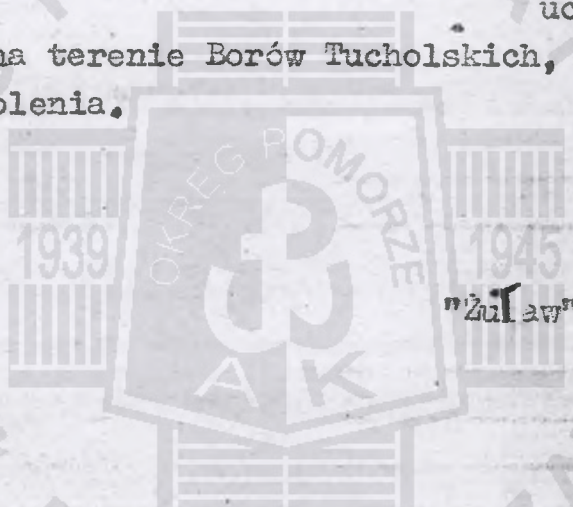
28 lutego

12X

Franciszka i Walerii

Cekcynie pow. Tuchola

uczestnik pomorskiego
ruchu oporu na terenie Borów Tucholskich, w okresie od 1940
roku do wyzwolenia.



Ob. Antoniego Gilkę znam od okło czerwca 1944 r.
Wiadomym mi jest, iż w/w należał do pomorskiego ruchu oporu w
Borach Tucholskich, a wiosną 1943 roku wstąpił w szeregi tuchol-
skiego obwodu Armii Krajowej w stopniu Chorążego, podlegając
szefowi organizacyjnemu w/w obwodu ppor. Marianowi Iwickiemu,
pseudonim: "Wilk". Był czynnym żołnierzem do chwili oswobodzenia
Tucholi przez wojska radzieckie i rozwiązania Armii Krajowej.

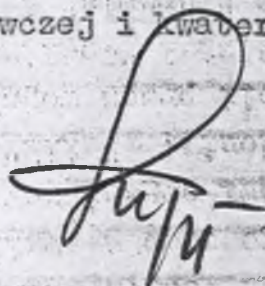
Oddział "Jedlin", poprzez punkty kontaktowe, był informowany
przez "Zufawia" i jego ludzi o lokalizacji i stanie liczebnym
vertee

brano z książki o ob. J. W. Sznajder

2
policji, "Jagtkomando", "Własowców", i wojsk hitlerowskich oraz "Gestapo", przyniesiu zbrojeniowego, transportach wojennych jadących na front wschodni, nastrojach ludności itp.

P-onadto na wyznaczonych punktach poprzez swoich ludzi gromadził zapasy aprowizacyjne, odzież, bieliznę amunicję i broń, przeznaczonych do oddziałów partyzanckich.

*P-emił funkcję szefa służby wywiadowczej i kwatermistrzowskiej obwodu tucholskiego.



II. Materiały uzupełniające relacje: Giłka Antoni:

1. Hertz Paweł art. pt. „Wierny Borom Tucholskim (aut. S. Sweda) k. 1 str. 1

2. Strzelecka Aleksandra, „Giłka Antoni” [w:] „S.B.K.P. 1939-1945”, pod red. Hanny Maciejewskiej - Marcinkowskiej, Elżbiety Kawackiej, Toruń 1994, cz. 4, s. 76, kserokop.

k. 1 s. 2 2



Teoria Głucha 1

WIERNY BOROM TUCHOLSKIM

ANTONI GIŁKA
(1912—1990)



Urodził się 28 lutego 1912 r. w Cekcynie w rodzinie rolnika Franciszka Gilki i Walerii z d. Łangowskiej, gdzie było 12 dzieci. Kiedy miał 9 lat umarła Mu matka, było jeszcze troje młodszych rodzeństwa. Stąd też jako 15-letni chłopak zaczął uczyć się zawodu szewca. Było to w 1927 roku u mistrza Leona Szmeltera w Cekcynie z jednoczesnym kontynuowaniem nauki w szkole zawodowej. W 1931 r. zdał egzamin czelodniczy. Z kolei doskonalili swoje fachowe umiejętności u innych mistrzów, by w 1936 roku zdać egzamin mistrzowski i otworzyć własny warsztat szewski ze sklepem obuwia. Warsztat ów tracił po wkroczeniu okupanta do Tucholi i otrzymuje przymusową pracę u zarządcy niemieckiego. Najprawdopodobniej od rozstrzelania Go w Rudzkim Moście uratowało go to, że potrafił robić wspaniałe buty, szczególnie oficerki. Stąd też zatrudniono Go jako siłę najemną w Jego byłym warsztacie. Praca ta, m.in. pozwalała mu na liczne kontakty z wieloma ludźmi i umożliwiały czynny kontakt z Ruchem Oporu na terenie Borów Tucholskich. Tu zorganizował wywiad Armii Krajowej, który prowadził jako szef w stopniu chorążego ps. „Zuław” (do chwili rozwiązania AK tj. 5.I.1945 r.).

Warto wspomnieć, że w tym czasie miał również kontakty z legendarnym przywódcą Gryfa Pomorskiego ks. ppłk. kanonikiem Józefem Wryczą ps. „Rawicz” i kapelanem-dziekanem AK na Pomorze ks. ppłk. kan. Bronisławem Andrzejem Jagłą. Po wyzwoleniu A. Gilka miał poważne trudności ze strony NKWD i UB z tytułu przynależności do AK.

W latach 1945—1988 prowadził własny zakład rzemieślniczy szewski z wyrobem obuwia własnie. Wykształcił w tym czasie 16 uczniów. Angażował się w działalność samorządu rzemiosła i z jego ramienia jako Starszy Cechu reprezentował je godnie przez kilka kadencji na forum Rady Narodowej w Tucholi. W latach 70-tych zostaje przewodniczącym Komitetu Budowy Domu Rzemiosła, który stanął m.in. dzięki jego szczególnemu zaangażowaniu, uporowi i konsekwencji w działaniu. Kolega Antoni był również sportowcem. W 1946 r. założył i kierował przez 20 lat sekcją motorowo-cartingową. Był długoletnim sędzią sportów motorowych. Pomagał finansowo niezależnym sportowcom oraz uczącej się młodzieży. Był żarliwym społecznikiem. Założył Spółdzielnię Rzemieślniczą, działał energicznie w Izbie Rzemieślniczej w Bydgoszczy, w licznych komisjach Rady Narodowej, w związkach i stowarzyszeniach, m.in. w ZBoWiDzie.

Kochał las. Był zapalonym, a jednocześnie wysoce etycznym myśliwym. Jeszcze krótko przed śmiercią, bo 27 września ub.r. uczestniczył jako przewodniczący Kola Żołnierzy AK w Tucholi w wielkiej manifestacji religijno-patriotycznej zorganizowanej w 51-rocznicę powstania Służby Zwycięstwa Polski w Toruniu. Już ciężko chory wspominał ten dzień z pietyzmem i nieukrywaną radością. Ostatnim z jego życiowych zamierzeń było przeprowadzenie przez władze wojewódzkie AK weryfikacji AK-owców z Borów Tucholskich. Tak by wreszcie otrzymali należne im uprawnienia kombatanckie. Niestety, nie doczekał tej chwili. Zmarł 4 października 1990 r.

Pogrzeb Antoniego Gilki stał się prawdziwą manifestacją regionu tucholskiego. Msza św. żałobna z udziałem rodziny, przyjaciół, znajomych, licznych delegacji i braci rzemieślniczej, której do końca pozostawał Honorowym Starszym Cechu odbyła się w tym samym Kościele, w którym pozostawił po sobie ufundowany ołtarz św. Antoniego. Za ocalenie i przeżycie tragicznych czasów okupacji. Pożegnały Go później na miejscowym cmentarzu rzesze wiernych tucholan. Nie zabrakło wzruszających mów i słów roztania. Jego trumna spoczęła w samym sercu Borów Tucholskich, dla których mozolnie trudził się do końca swoich dni. Bory te bowiem i ich mieszkańcy na zawsze pozostały wielką miłością Jego Zycia...

Stanisław Kucyka Szweda

Z czego jest ta nadrobka?

ZAWACKIEJ



Gilka Antoni ps. "Żuław" (1912-1990), kierownik wywiadu Insp. ZWZ-AK Chojnice.

Ur. 28 II 1912 r. we wsi Cekcyn pow. Tuchola w rodzinie rolnika Franciszka Gilki i Walerii z d. Łangowskiej. W 1926 r. ukończył szkołę powszechną w Cekcynie, po czym uczył się zawodu szewca i jednocześnie kontynuował naukę w szkole zawodowej. W 1936 r. jako mistrz szewski otworzył w Tucholi własny zakład wraz ze sklepem obuwia. Warsztat ten stracił po wkroczeniu Niemców do Tucholi.

1 września 1939 r. został powołany do WP jako goniec. 2 września, po wkroczeniu wojsk niemieckich do Tucholi, opuścił w nocy miasto, wycofując się do Bydgoszczy, a następnie do Warszawy, gdzie brał udział w obronie stolicy. W końcu września opuścił Warszawę i dostał się do Lublina, a potem do Kowla,

skąd powrócił do Tucholi w pierwszych dniach października 1939 r. Aresztowany i - za poręczeniem - zwolniony, w 1940 r. uciekł do Warszawy, ale po kilku miesiącach wrócił po żonę i, znów aresztowany, ostatecznie otrzymał przymusową pracę u zarządcy niemieckiego w byłym własnym warsztacie szewskim. W 1940 r. razem z Edmundem Jankowskim założył na terenie Borów Tucholskich tajną organizację o nazwie "Armia Podziemna". W 1941 r. liczyła ona w Tucholi i okolicy ponad 260 członków; kontaktowała się też z organizacją "Miecz i Pług". Po włączeniu tucholskiego podziemia do Insp. ZWZ-AK "Bory Tucholskie", Gilka został w 1941 r. zaprzysiężony jako "Żuław" przez Stefana Gussa ps. "Dan" i mianowany kierownikiem wywiadu. Funkcję tę pełnił do stycznia 1945 r. W 1943 r. brał udział w spotkaniach przedstawicieli TOW "Gryf Pomorski" i organizacji "Miecz i Pług" w Tucholi. W 1944 r. współdziałał z oddziałem partyzanckim AK "Jedliny" w zakresie wywiadu oraz zaopatrzenia w żywność, odzież, broń i amunicję. W tym czasie miał kontakty z ks. Józefem Wryczą i kapłanem AK na Pomorze ks. → Bronisławem Jagłą. Pomagał w wydostaniu się z obozu w Potulicach nieletnim więźniom. Otrzymał też rozkaz zbadania wyrzutni V-1, którą Niemcy uruchomili w 1944 r. w Wierzchucinie pow. Bydgoszcz.

Drugiego dnia po wkroczeniu Rosjan do Tucholi, 15 I 1945 r., został aresztowany i przesłuchiwany przez kilka tygodni w NKWD, po czym, wraz z innymi, przetransportowano go pieszo do Koronowa, Torunia, a następnie do Ciechanowa. W czasie transportu zbiegł i ukrywał się w Borach Tucholskich. W maju 1945 r. ujawnił się. Był czterokrotnie aresztowany, więziony w Bydgoszczy i Tucholi. W 1945 r. został powołany na ławnika Sądu Apelacyjnego w Bydgoszczy, sądzącego zbrodniarzy hitlerowskich. W latach 1945-1988 prowadził własny zakład szewski, kształcąc jednocześnie uczniów. Przez 26 lat był radnym w Tucholi. Zmarł 4 X 1990 r.

Żona → Jadwiga Gilka była członkinią TOW GP.

AP AK, T.: Gilka A., Gilka J.

AK na Pomorzu...; Kozłowski W., Tuchola, Cz. 2, s. 94; Sznajder J., Jedliny-102 [mps w zbiorach AP AK], s. 3, 5, 21, 40, 58, 111.

Aleksandra Strzelecka

Sten. biograf. hrmsp. Pomorskiej 1939-1945, pod red. M. i J. Kowalskiej-S. Toruń 1994, s. 1

III/3. Materiały dotyczące okupacji -
- Giłka Antoni:

1. Opr. Giłki A., Skrócona historia ruchu
oporu na terenie Borów Tucholskich i
okolic byłego powiatu tucholskiego,
mpis, kop. k. 6 s. 1-6
2. Relacja o Komradzie Schmelter
autorstwa A. Giłki, mpis. k. 1 s. 7



W ogólnej liczbie dwu tysięcy osób zamordowanych, zesłanych do różnych obozów i wysiedlonych z terenu Borów Tucholskich było ponad osiemset mieszkańców naszego powiatu. Wielu też naszych obywateli zginęło w okresie kampanii wrześniowej w mundurach Wojska Polskiego oraz jako bojownicy ruchu oporu/ nikt do dzisiaj nie zliczył wszystkich walczących z hitlerowcami, wiemy tylko o tych, którzy tu byli przez okres okupacji/.

Partyzantka w Borach Tucholskich istniała od samego początku okupacji; uciekali do lasu wszyscy ci, którzy mieli podstawy do przypuszczeń, że znajdują się na listach zagłady/ takie listy przygotowali sobie Niemcy już przed wojną/. Szczególnie poszukiwali naszych rodaków zasłużonych dla umacniania polskości na tak zwanym pograniczu, czyli również na terenach dla nas okolicznych; najwytrwalej poszukiwali członków Związku Zachodniego. Miejscowi Niemcy wskazywali na tychże Polaków i wydawali ich w ręce policji; to było główne zadanie organizacji Selbstschutz. Najniższą karą było zesłanie do obozu pracy przymusowej, część trafiała do Konzentrationslager najbliźszy był w Sztutowie pod Gdańskiem/, kilkudziesięciu aresztowano w miejscowym więzieniu/ teraz w tym budynku jest sąd rejonowy i mieszkania, narożnik ulic Świeckiej i Bojowników/, po przesłuchaniu przez policję polityczną/ gestapo/ część z nich zwolniono a część przekazano Sądowi Specjalnemu/ Sondergericht/, który wydawał tylko wyroki najsurowsze a przewód nie miał nic wspólnego z bioktywnym rozpatrzenie sprawy; w wielu przypadkach przecież skazywano na śmierć bez żadnego procesu. Zwolnieni z aresztu wcale nie byli już bezpieczni, każdej chwili każdy Polak mógł być doprowadzony na policję i skazany. Przez cały okres okupacji polska ludność stale była obserwowana, podglądana, podsłuchiwana i śledzona. Trzeba wiedzieć, że okupacyjne służby policyjne były wyjątkowo rozbudowane, prócz tego wielu Niemców bez służbowego obowiązku wytrwale utrudniało życie i tak ciężkie. Polskich przedsi. biorców, kupców i rzemieślników pozbawiono prawa własności, odebrano majątek ruchomy i nieruchomy, przekazując go Niemcom; to samo odnosi się do gospodarstw rolnych, na których w naszej okolicy osiedlano przeważnie Niemców z krajów bałtyckich/ Baltendeutsch/. W miarę wysiłku wojennego Rzeszy rosła ilość Polaków wywożonych do pracy przymusowej, czyli "na roboty", ludzi młodych, silnych kierowano także do pracy w gospodarstwach miejscowych bauerów. Do pracy musieli chodzić wszyscy, żadne zwolnienie lekarskie, zwłaszcza podpisane przez polskiego lekarza, nie chroniło na dłużej, przeciwnie - często było podstawą oskarżenia o celowe pomniejszanie wysiłku dla Reichu, a to było już bardzo niebezpieczne; Niemcy celowo kierowali Polaków do specjalnie nastawionych lekarzy "zaufania"/ Vertrauensarzt/, do których bez potrzeby ostatecznej trafić było łatwo, ale wrócić cało i na wolność bardzo trudno. Polaków z lepszych mieszkań wyrzucano, porządne meble odbierano, wszelki ubiór kupowało się na kartki tak obliczone, że mogło starczyć punktów na tyle, by zewnętrznie można było odróżnić "podludzi". Większość naszych mieszkańców już przed wojną porządnych ubrań nie miała, bo był to jeden z najuboższych

powiatów północnej części kraju. Na kartki była także marna żywność w ilości obliczonej na utrzymanie zdolności do pracy dziesięciogodzinnej; **znaczy to:** uważaj, byś na nogach się utrzymał, bo dla słabych i chorowitych są miejsca specjalne, gdzie szybko zapomnisz o życiu raz na zawsze.

Te wszystkie wielkim skrócie podane wiadomości, już zapisane w książkach, trzeba powtarzać, bo czasów okupacji na naszych terenach nie można poznać z książek i filmów opowiadających niby o Polsce, ale najczęściej na podstawie wiadomości z GG /Generalgouvernement/, czyli z obszarów o żagodniejszych warunkach politycznych/ale tam również było gorzej o wiele niż w innych krajach okupowanych/. Piszą to zwłaszcza dla młodzieży, by nie sprowadzała swoich wiadomości o naszym ruchu oporu do strzelaniny oglądanej na ekranie albo do akcji niesamowitego Klussa. Cały teren Borów Tucholskich i sąsiednich powiatów należał do tak zwanych obszarów wielolonych do Rzeszy, czyli według ich planu tutaj nie miał pozostać nikt, kogo nie można uznać za Niemca. Trzeba powiedzieć więcej: ten plan Niemcom się nie udał, ale o tym nie wiedzieli Polacy, którzy przybyli na teren Borów zaraz po wojnie traktowali nas z góry; między innymi nie wiedzieli, że mężczyźni z tego terenu mundur Wehrmachtu ubrać musieli, mając z drugiej strony śmierć pewniejszą niż. Kolaborantów u nas było mniej niż gdzie indziej a wszelkie sympatie dla Niemców były karane właśnie przez naszych partyzantów. Bo dzisiaj pamiętanych nieliczanych ochotników i medalistów armii niemieckiej, ich rodziny nie będą miały szacunka do siódmego pokolenia. Sympatii nie było i nie będzie, za dobrze ich znał. Nie ma o nas filmów, bo nie było wielkich bitew, bo nie było Gwardii Ludowej, ale przez to nie czujemy się gorzej, przecież walczyliśmy o Polskę, o niepodległość państwa, o swoją historię i kulturę; na Kaszubach i w Borach Tucholskich ta walka uparta trwała właśnie najdłużej, bo żywioł germanizacji na polskość tych ziem był zajadły od 150 lat i nie inaczej przyszedł z tego, oprócz hańby. Ta nasza walka w czasie okupacji hitlerowskiej to nie była zabawa w wojnę, tu nikt z nas nie popisywał się pistoletem w rękawie ani strójem podobnym do wojskowego, to była walka na śmierć i życie, a śmierć mogła nadejść nagle, wcale nie w czasie strzelaniny. Nie mamy wielkich dokumentów swojej działalności, bo nasz ruch oporu był dobrze zorganizowany, bo znaliśmy się osobiście od wielu lat, dobierali bardzo ostrożnie, nie założyliśmy archiwum, mamy pamięć.

Kiedy już stało się wyraźne do czego zmierza okupant hitlerowski, kiedy zaczął nas za gardło coraz mocniej, odpowiedzieliśmy tą samą bronią: siłą strachu. Już w końcu roku 1939 i w początkach 1940. miejscowi Niemcy coraz częściej otrzymywali od nas listy obiecujące zapamiętanie ich akcji przeciw Polakom, zapeczom, współorganizatorom i wykonawcom rozstrzeliwani w ludzkim Kościele zagrożeni śmiercią. Nasze listy podpisywaliśmy znakami: OR/organizacja podzienna/, AP/armia podzienna/, pecten ZWZ/ Związek Walki Zbrojnej/. Wtedy byliśmy dopiero luźnym zespołem sześciu młodych ludzi, którzy bać się przestali. Autorem listów był nauczyciel Franciszek Czenaki, stale ukrywający się

w samym środku miasteczka, razem z nim pisak drugi nauczyciel Stefan Guz, ukrywający się na terenie okolicznych gospodarstw i w bunkrze leśnym. Pierwszymi wykonawcami tych akcji podrzucania listów zastraszania byli Głomskiego niestrzeniec Edmund Jankowski i Antoni Gizka, czyli autor tych tych wspomnień; Jankowski był wtedy gońcem w Kasie Oszczędności w Tucholi, ja nadal byłem szewcem w zakładzie przy ul. Świeckiej 10/działają jest tam również sklep obuwia, PPS/, ale właścicielem warsztatu i sklepu był przez zagarnięcie okupacyjne Herr Ludwik Frey, miejscowa szyszka, co mi konspiracyjną robotę dobrze maskowało. Piątym członkiem tej pierwszej grupy był leśniczy z Wypalki /pod wsią Wlk. Gacna/ Andrzejczak a potem cała jego rodzina: żona, syn i córka. Szóstym członkiem naszej grupy był trzeci nauczyciel - Konrad Szmelter z Cekcyna, który w pierwszej fazie organizacji podziemnej pracy odegrał poważną rolę, bo będąc pracownikiem niemieckiego biura Kocha w Cekcynie, miał możliwość podrabiania wszelakich dokumentów, tak bardzo potrzebnych; mając te dokumenty mogliśmy udzielać życiowej pomocy różnym uciekinierom, mogliśmy dla nich zdobyć kartki żywnościowe, papierosy, odzież; trzeba było mieć właściwe a różnorodno dokumenty nadalekie podróże, kiedy przeprowadzaliśmy ryzykowne wymiany na broń i materiały wybuchowe.

W końcu roku 1940 organizacja nasza obejmowała prawie 70 osób, gdyż dołączyła część członków organizacji podziemnej "Włócz i Piąg", m.in. Szyzka z Cekcyna, zatrudniony u Niemców jako zbieracz wrzosu, potrzebnego dla celów wojskowych/ciekawy człowiek, po wojnie był prokuratorem

W kwietniu 1941 roku Stefan Guz nawiązał kontakt z oficerem pomorskiego kierownictwa ZWZ, wrócił całe jego podległe tucholskie podziemie włączone zostało do Zachodniego Okręgu ZWZ /później Armia Krajowa/, którego szefem był pułkownik Pałubiński z Poznania. Kolega Stefan Guz, pseudonim Dan, został mianowany inspektorem na teren Borów Tucholskich, co geograficznie obejmowało powiaty: tucholski, część chojnickiego i kartuskiego a później sępoleński, świecki i część starogardzkiego; do Inspektoratu "Bory Tucholskie" włączono prawie wszystkie grupy podziemia z terenu dzisiejszego województwa bydgoskiego.

Powołany Sztab Borów Tucholskich składał się z następujących osób:
Guz Stefan, porucznik rezerwy, inspektor;
Jankowski Edmund, chorąży sztabu, zastępca inspektora, delegat do centrali;
Noppe Teofil z Bykawia, sierżant WP, szef organizacyjny;
Iwicki Jan z Lubiewa, porucznik, szef służby bezpieczeństwa;
Gizka Antoni z Tucholi, chorąży z nominacji, szef wywiadu Inspektoratu, delegat;
Szmelter Konrad z Cekcyna, podporucznik, zastępca szefa wywiadu, łącznik;
Gierszewski Marian z Tucholi, sierżant z nominacji, szef służby zaopatrzenia;
Szyzka z Cekcyna, porucznik, szef sztabu podziemnego;
Kazimierzczak Jan z Tucholi, urzędnik skarbowy, Cybulski Jan z Tucholi, zegarmistrz
Iwicki Konrad z Rudzkiego Nizina - byli członkami Sztabu Inspektoratu.

Zakożenia programowe ZWZ wyznaczyły cele naszej działalności; zadaniem Sztabu Inspektoratu było zaplanowanie, przygotowanie organizacyjne i przeprowadzenie akcji.

Najpierw zastosowaliśmy opór bierny: zwolnić tempo pracy, utrudniać dostawy
plodów rolnych. Prowadziliśmy swoją propagandę, informując o korzystnych dla
nas frontowych zmianach, rozpowszechniając przykłady wątpliwości Niemców
w swoje ostateczne zwycięstwo. Przede wszystkim werbowaliśmy prawdziwych
Polaków do podziemia; odważnych nie brakowało, skoro w 1943 roku borowiacka
partyzantka obejmowała już 1.800 osób. Najwięcej było rolników, mieszkańców
tucholskich wiosek: Stare i Nowe Suminy, Zalesie, Okoniny, Łąski Piec, Łązek,
Śliwice, Źdroje, Ludwichowo, Wierschucin, Cekcyn, Byszaw, Lubiewo, Pruszczy, Gostycyn,
Kępsowo, Żalno, Raciąż i Wysoka.

Podstawą konspiracji personalnej był system trójkowy, był to skuteczny sposób
zachowania całości organizacji, bo szapany partyzant męczony przez policję
w najgorszym przypadku mógł ujawnić tylko dwóch współpracowników, nie znał
więcej, nie miał pojęcia o całości. Możliwość wpadki musieliśmy uwzględnić,
owsem, zdarzały się i u nas. Wiele szabszych nazwowo osób wcale nie wiedziało,
że pracuje dla podziemia, nie znało celu swoich zadań; to była forma ich ochrony.
Podam takie prawdziwe zdarzenie: uczeń szewski Antoni Przytarski, chłopiec
jeszcze, z naszego polecenia przynosił paczkę, ale został zatrzymany przez
szupę i doprowadzony do urzędu policyjnego. Czekał na korytarzu, aż "jego"
policjant zakatwi meldunek, wtedy właśnie przechodził młody policjant i za-
żądał wyjaśnienia: czego na posterunku szuka polski chłopiec z jakąś paczką?
Antos nie umiał się wy tłumaczyć ani naprawić nie wiedział, co ma w paczce,
został wypędzony jako wieszający się po urzędzie. Chłopiec tyle rozumiał, żeby
nie czekać na powtórzenie, przysmak na ulicę. Miancy cie, czyli się wzbudzać
przestrach, ale nasz Antos dorzucił paczkę gdzieś należało.

Nietrudno sobie wyobrazić, co stałoby się z chłopcem i szerciodawcą, gdyby
zdażył go zrewidować ten właściwy policjant. W tej paczce były granaty!
Takich przypadków, nerwowych sytuacji było wiele a uczestnicy zdarzeń nie mogli
bezpośrednio po wojnie o sobie opowiadać, niezdrowo było, zaś z biegiem lat
człowiek staje się ostrożniejszy i zapanina szczegóły. Ja się już nie boję,
a że byłem od początku do końca uciekać wywiadu, mogę dokładnie podać najdziel-
niejsze moje łączniczki: Janowska Irena z Tucholi, Bankowska Stefania z Tucholi,
żona Edmunda, zastępcy Inspektora, Giska Jadwiga z Tucholi, Joanna i Maria
Dębek ze Źdrojów, Danuta z Byszawia, Neuman Zofia z Tucholi, siostry
i bracia Bestkowie z Cekcyna, Gróweżewska/Jaśtak/ Anna z Cekcyna, Radkowska
Stasia z Tucholi, Śmieczok Lila z Cekcyna, pani Szrajber z Wępina, Szrajdy
Stefania ze Źdrojów; znam wiele innych. To były młode kobiety, dziewczyny jeszcze
ryzykowały nie mniej od mężczyzn; ich zadaniem było przekazywanie informacji
oraz dostarczanie resztek podziemnego sztabu do miejsc, które znały tylko one.
Gdzie partyzant nie może, tam dziewczynę posłać; to się dobrze sprawdzało, bo
strach się dłużej może utrzymać w buksach/w spodniach/.

Prawie w każdej wsi mieliśmy miejsca kontaktowe i punkty informacyjne.
Trzeba było wiedzieć, jak najczęściej o saniorach, o planowanych sąsiedzeniach,

o miejscach zbierania kontyngentu rolniczego, o liczebności, rodzaju i uzbrojeniu oddziałów wojskowych, o zmianach personalnych w policji, o transportach ale najbardziej bezpośrednio dotyczyły nastrojów grup operacyjnych policyjnych zwanych wyjątkowo trafnie i prosto Jagdkommando, czyli grupy polowaczy. Oczywiście, polowali na partyzantów a szczególnie zaciekle tropili desanty, spadochroniarzy radzieckich.

Pierwsza grupa dywersyjna ze wachodu została zrzucona na teren Borów Tucholskich jesienią 1944. roku; byli w niej żołnierze Armii Czerwonej i WP. Dowódcą nią Wirski, pseudonim Miętki, który jako żołnierz niemiecki przeszedł do niewoli radzieckiej a po odpowiednim przeszkoleniu został wysłany do walk szczególnie trudnej. Wirski dość szybko nawiązał kontakt z grupami partyzanckimi a po osiągnięciu porozumienia o wspólnym działaniu pozostał z grupą Heggiera/ta nie należała do naszej organizacji/, która działała w powiecie chojnickim i starogardzkim.

Poza tą zostały zrzucone na nasz teren jeszcze trzy grupy dywersyjne ze strony radzieckiej. Wszystkie ze sobą współpracowały i wszystkie dotrwały do przełamania frontu wschodniego, styczeń-luty 1945 roku. Losy tych grup, kolejnych ich walk są już dawno opisane, ale dodaję od siebie naszą uwagę, że wszystkie grupy miały ułatwione działanie przez istnienie naszej silnie rozwiniętej sieci informacyjnej. Grupy zrzutowe wcale nie były tak doskonale wyposażone, amunicje koniecznie trzeba było uzupełniać, te sprawy były już naszą dziedziną. Dla wszystkich grup partyzanckich podporą była postawa i materialna pomoc tutejszej ludności; szansa powodzenia wszelkich akcji leżała w dobrej znajomości terenu, w umiejętności zdobycia najważniejszych wiadomości z pierwszej ręki i umiejętności współpracy grup, które politycznie wcale nie były jednomyślnie. Pełną łączność działania zachodziła z grupami kapitana Lesikowskiego i porucznika Szalewskiego, działającymi w powiecie kościerskim. Istniała także ścisła współpraca z Gryfem Pomorskim, organizacją kaszubską, działającą pod ogólnym patronatem bardzo tu znanego księdza pułkownika Wryczy, pseudonim Rawicz, za głowę którego Niemcy dawali 100 000 Mk. nagrody. To samo dotyczyło dowódcy oddziałów AK Dana czyli Stefana Guzo, jednak nikt nie mógł zdradzić kryjówki dowódcy; widocznie nasz system organizacji zabezpieczenia był dobry, skuteczny. Zdarzała się konieczność narażenia swojej konspiracji, np. gdy któraś z grup została osaczona przez Jagd-kommando, wtedy zawsze najbliższe udzielały zbrojnej pomocy, to bezwzględnie. Czy przez kilka lat trwania tak ciężkiej sytuacji nigdy nie było nieporozumień? Oczywiście, były, ale ponad odziały o różnych zadaniach i różnych ambicjach było jeszcze krajowe kierownictwo Walki Podziemnej a także porozumienia stronnictw politycznych i stąd nadchodziły wskazówki. Nam chodziło o zrzucenie jarzma hitlerowskiego, więc szliśmy w jednym szeregu.

Ten sam temat opracowałem w szerszym zarysie, ok. 30 stron na synopsie.

Moje wiadomości ogólne o okupacji porównałem z naukowym opracowaniem Czesław Madałczyk "Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce". PWN W-wa 1970

Konrad Schmelter urodził się w Cekcynie powiat Tuchola w roku 1911. Ojciec jego był Mistrzem Szewskim w Cekcynie/u którego i ja się wyuczyłem/z zawodu był Nauczycielem i moim osobistym kolegą. Oboje ukończyliśmy 7 klasową Szkołę Powszechną w Cekcynie.

W roku 1940 a więc /podczas okupacji/ znaleźliśmy się zaś we wspólnej organizacji/jeszcze różnych/konspiracyjnych zgrupowań tzw. oddziałów partyzanckich/na powierzchni/Później zwiąaliśmy się z grupą bydgoskiego Miecza i Pługa, którego na tym terenie byliśmy oboje oraz tszeci kolega Edmund Jankowski z Tucholi, założycielem całego podziemia w Borach Tucholskich. W roku 1941 nawiązaliśmy kontakt z ukrywającym się od 1939 roku Nauczycielem Stefanem Guzem, który już nawiązał kontakt z równie ukrywającym się Księdzem Wryczą/późniejszym /szefem Gryfa Pomorskiego/W końcu 1941 roku już rysowały się nowe nadzieje zjednoczenia się w podziemnej Armji A.K. Szefem tejże Org. został właśnie Stefan GUSS /pseudonim DAN.

Jaką rolę i funkcję pełnił Konrad Schmelter.

Był o, także członkiem Pod. Sztabu na Bory Tucholskie i pełnił funkcję zastępcy szefa wywiadu pod pseudonimem ŻURAW, zaś szefem tego wywiadu byłem ja i nosiłem pseudonim ŻURAW. Ze względu nato że Konrad był ^{Eindutschowany} Aidojczowany i pracował w gminie u Wiergemajstra/Polakożercy/Konrad był dla nas bardzo pszydatny. On to właśnie fabrykował wszystkie pasyje ^{SS-ów} szajny i dokumenty osobom ukrywającym się a także uciekinierom z ^{Werm} a chtu. Przed wojną był zatrudniony jako Nauczyciel na kresach"zaś z wojny miał stopień Podporucznika. Ciężkie były jego koleje także po wojnie" /szkoły/ Był Kierownikiem w Sumunach koło Tucholi. Zmarł tamże w roku 1946

Relację złożył Gilka Antoni /[↓]ZURAW/
/były Szef Wywiadu na Bory T. Chorąży AK.

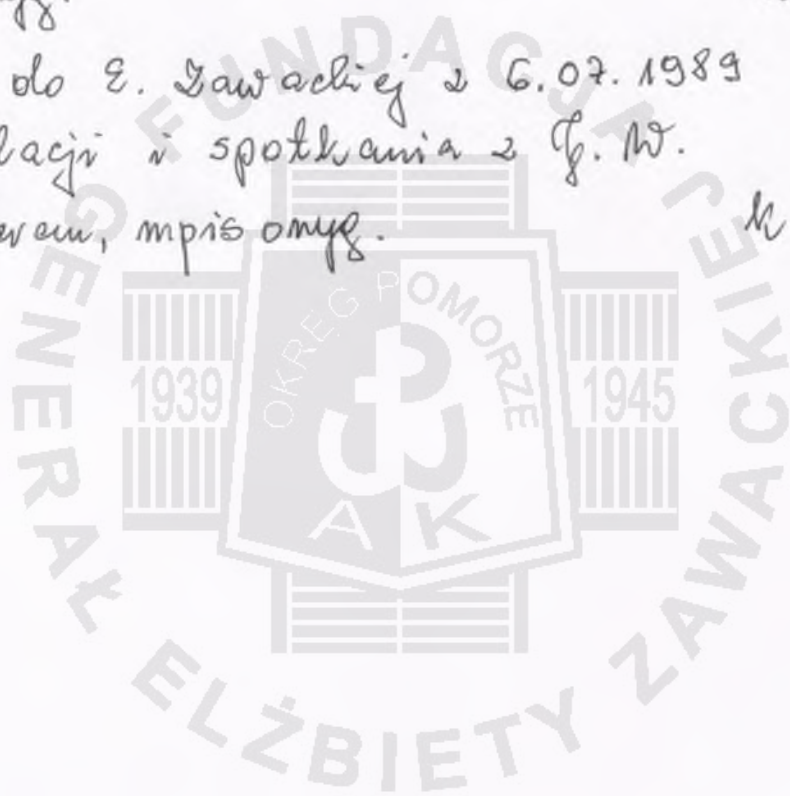
Gilka

IV. /1. Korespondencja bieżąca

między Antonim Gitką a FAPAK
w latach 1988-1989

k. - str. -

1. List A. Gitki do Z. Zawackiej z
30.11.1988 - przesłanie relacji o
działalności w Borach Tucholskich,
mpis omys. k. 1 s. 1
2. List do Z. Zawackiej z 6.07.1989
- dot. relacji i spotkania z G. W.
Szwajdorem, mpis omys. k. 1 s. 2



Tuchola dnia 30 listopada 1988 roku. 1

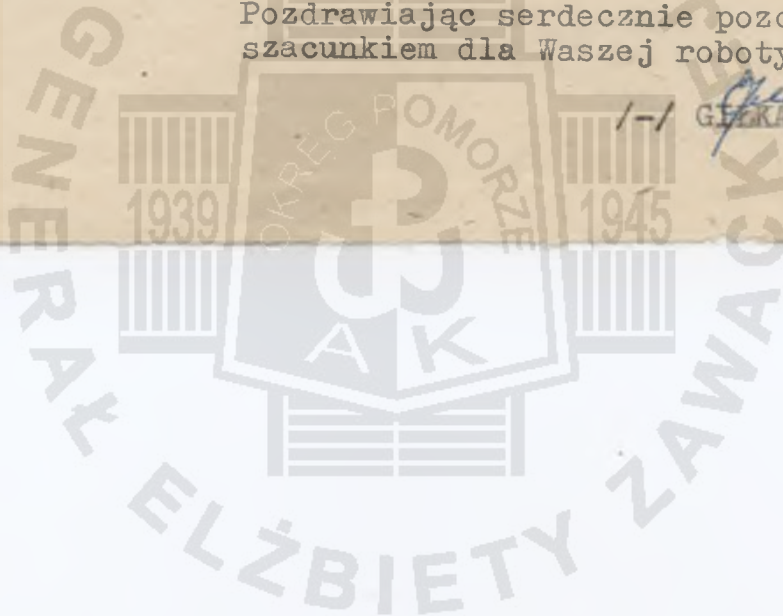
Wielce Szanowna Pani.

W załączeniu przesyłam na ręce Szanownej Pani pisma, ~~oraz~~ które miałyby posłużyć jako relacja o działalności naszej w Borach Tucholskich podczas okupacji hitlerowskiej, oraz moją fotografię. Przesyłam także skrótową część mojego pisanja o działalności podziemia od roku 1939 do 1945 roku. Główny opis na 30 stron maszynopisu uzupełnić muszę/zgodnie z prawdą/o tym co działo się po wkroczeniu Armji Radzieckiej do Tucholi w dniu 15 lutego 1945 roku.

Serdecznie dziękując za zajęcie się nami, proszę o możliwy ciągły kontakt. O ile by były pewne niścisłości czy błędy proszę mi wybaczyć/a żetakię są jestem tego pewny/

Pozdrawiając serdecznie pozostaję w pełnym szacunku dla Waszej roboty

1-1 GŁĘKA ANTONI



Tuchola, dnia 6 lipca 1989 roku.

2

Wielce Szanowna Pani Z A W A D Z K A .

W załączeniu psześlałam obiecane odpisy opisanego pszezemie działania AK w Borach Tucholskich, oraz skrót przeżyć Armji Krajowej po wkroczeniu Armji Radzieckiej w lutym 1945 roku.

W najkrótrzym czasie spożądę spis żyjących członków A K. żyjących jeszcze na naszym terenie. Jest ich kilkunastu. Myślę tylko o tych członkach którzy należeli do AK w Borach Tucholskich podczas okupacji. Z niektórymi już nawiązałam kontakty i myślę że kilku z nich napisze także swoje relacje na temat swojej działalności. Niektórzy jednak nie są już w stanie tego uczynić, w tych wypadkach uczynię to zanich osobiście.

W tym miesiącu lub w połowie miesiąca sierpnia zamierza spędzić urlop Jan Sznajder który zamieszka napewno u nas w domu. Wtedy to zamierzamy odwiedzić miejsca pamięci o których pisze obszernie Jan Sznajder JAS/DAB, w swojej pracy o partyzantach AK w Borach Tucholskich. JAS-DAB był bowiem po przeniesieniu Stefana GUSA/ DAN do byłego powiatu Chojnickiego Dowódcą oddziałów leśnych AK w borach. On to bowiem przemianował oddziały leśne AK pod pseudonimem JEDLINA, którym dowodził do wkroczenia Armji Radzieckiej.

Kończąc moje pisanie uprzejmie proszę o wybaczenie za błędy oraz za niektóre nieścisłości w datach. Jestem już stary i piszę prosto z pamięci, bo przecierz tylko wtedy mogą one być oryginalne.

Z serdecznym pozdrowieniem.

Janina
/-/ Antoni Gilka/ŻULAW/
/a nie Zuraw/67

T: M: 210/819 Pom.

Chojnice

V. Gitka Antoni

Slarty informacyjne

N. 20



Gitka Anton
wzr. rel. żony (nowicjuszki) Józefy Gitki
K 589

strony mat w 1941 r. nominację chorążi
[79. strona pisma chorążi PKA, ale to prawdopodobnie
dobnie był chorążi PWP - 22]

23



Giuseppe Antonin "Zuraw"

89-540 Tuschola, ul. 1844 PPR 10

Incholski
~~FKK~~ ✓
Part
feeding
Komp.



Gisła Anton

Tuchola 3 ✓

Kauze

"... z Tucholi, chociaż z nominacji,
suf wywiadu Inspektoratu, delegat..."
mel w sprawie a Gisła n. 4



Gitke Antoni
inf Jasia Deba 1x 88

ul. Bojarn. PPR 10, 89-500 Tuchola

czy to właściwy adres obywatela?

zg. p. Wieszy (lat 80) z Tucholi - niepomyślnie

Part 4
FK
Tuchola



Do władz Githu ministerstwa

5

Zainteresowani

55.

elekcyjne z państw granicznych bez oceny
1800 osób w party Zantec



GITKA ANTONI, ps. „Żuraw”.

Tuchola KO Pom. 4
„Jedliny-102”

zob. Szmajder Jan: „Jedliny-102”, Arch. AK, 7/26-89,
s. 35, 415 (tet.), 21, 40, 58,

d-ca punktu przesyłki dla „Jedlin”, wraz z
Tucholi

A. Zak. 1990r.



Gitka Antoni

Obwód.: Tuchola ^{AK} ^{Komp.}

ps. „Żuraw”

verte 7

1. Urodz. 28.02.1912 w Ciekynie pow. Tuchola
2. Rodzice: Franciszek i Waleria zd. Langowka
3. Zaprzysiężony wiosną 1943 roku i przyjęty w szeregi AK przez p.por. Marięna Jwickiego ps. „Wilk”
4. Pełnił ~~funkcję~~ funkcję szefa służby kwatermistrzowskiej obwodu tucholskiego.
5. Współdziałał z oddziałem part. AK „Jedliny” w zakresie zaopatrzenia w żywność, odzież, broń i amunicję oraz wywiadu. Poprzez p-kby kontaktowe oddr. „Jedliny” był informowany o



lokalizacji i stanie liczebnym policji, "Jagelkom-
mando", "Włarowców" i "Wielkopolanie" oraz
pracownictwie robotniczym, transportów wojen-
nych jadących na front wschodni, ustro-
ju ludności itp.

"Jab-Jas" 4

b. por. i d. ce odd. part. AK, Jolliusz 4



T

sk. Part. 8
Tuchola

Gitka Rutowicz

inf. Jasia Osba



Tuchola g
AK
komp. ✓

Gitka Antoni „Jurek”

wystąpił w kierownictwie obywateli fu-
ndackiego AK

zob. W. Kozłowski „Tuchola” w II. s. 94

D. Zaw.



Tucholska 10
Mier i Plug

GITKA k. 12.

Brat uchiat jako jeden z 3 przedsta-
wicieli "Mier i Pluga" w rozmowach
szeregowych z Grysem Pamiotkiem
we wrześniu 1942 r. w Wdzydze (późn.
Tucholski).

Źródło: Chronik B.; Biuletyn
organizacji "Mier i Plug" w
verte

A. Zak. 91



Pomoru w latach 1939-1945. W:
Walka podziemna na Pomorzu
w latach 1939-1945. Materiały sekcji WFO-
omni 27-28. IX, 1989 r. pod red. J. Silińskiego.
Tom II, 1989 s. 273-288; Steyer K.: Tajna
Organizacja Narodowa „Gryf Pomorski” i jej
kontakty z innymi organizacjami konspiracyjnymi. Op. wt. s. 333-343.

zam. gajewski

Frederowska Janina

Ławka



GILKA

11
CHOJNICE MiP

Józef Dambek i Anastazy Witkowski z ramienia TOW "GP" oraz Augustyn Träger, Gilka i Bogusław Hrynkiewicz z ramienia "MiP" prowadzili rozmowy na temat scalenia TOW "GP" z ZOR "MiP" rozpoczęte we wrześniu 1942r.

Zr.: K.Steyer, TOW Gryf Pom., [w:] Walka podziemna..., s. 341.

MGr'95



++
chor. Gitka Antoni
ps. „Zutaw”

Obw. Tuchola
AK 12

Komendant Wydz. VI Obw. Tuchola.

zob: T: N: 691/1353 Pom. D. Jędrza (KO)
2. II - list Szwedy z 15.05.1994r.

Wz. 1'03



Gitka Antoni
ps. „Zutaw”

Truchola 13
part.-AK

od 1940r. partyzant w
lwisnych oddz. w Borach Truchol-
skich; od 1.03. 1943 w ŻK2-AK

T: ŻK - 474/1106 cz. 1/3 Bryg-
man Bernard insp. Chojnice

Wz. 1, 2000



a Gūtka (i.u) Antoni!

Tucholski
M i P 14

Gūtka - hier. polityczny M i P na
pow. tucholski towarzyszył Augustynowi
Trägerowi w czasie fuzji M i P z
m. fuzji M i P z Tow. Gr. Pom.; Józefowi
Dambkowi towarzyszył ksiądz Anastazy
Witkowski; spotkanie odbyło się we IX w. w.
w Zdrojach u siewce Dominika

Ciechanowski Konrad, Tytuł i śmierć bohatera,
Gdańsk 1980

str. 83

nr IX 100



Antoni Gūtka

a

Tuchola
part. 15
ZWZAK

ps. "Żuraw"

- pisać funkcję "dwojkę" i przy pomocy wielokątnej siatki przekazywać postać do oddziatu;
- z jego meliny w Tucholi koło stali "Dan" a później "Jes-Dob"

zob: Książkowski A. T. Kuba "Wspomnienia, latniere AK Okr. Pomorskiego Pomorski, 1995 str. 90

Wd 1998



GILKIA Antoni

~~Zmarł w styczniu 1991 r.~~

[informacja uzyskana od P. Zawackiej]
 data trzeba mieć, może x. 90?
 E. Z.

Zmarł 4 października 1990 r.

A.S.



Tuchole
17

GIŁKA Antoni

ps. "Żuraw"

urodz.

zaplecze partyzantka Bory

Brk Z z M

Wykaz odznaczeń "Jary" - Michała



Gitka Antoni
ps. "Kurant"

Tuchola 18

17
A
Współpracował z partyzantkami Janina Smajderska.

Adres: Smajder Jan, Bydgoszcz AK, T: 11: 47/656 Pom., t. S, u, I is. 27

MW K. 09



2WZ-AK 19
Chojnice

GILKA Antoni
ps. "Sutas"

Skierunek wyjazdu Zusp. 2WZ-AK
Chojnice.

Do wkroczenia Łojan 15.I.1945r. został awan-
tury i przesłuchany przez NKWD.

Zob. Stawicki Biogo. Zusp. Solu. cz 1, s. 76
Fundacja Archiwum Soli w Hk
Tomii, 1994r.

h. 2008r.



t. ^{ppw. GłTKa} Gilka Antoni ~~188.~~

Tuchola
AK 80

s. Franciszka

BKŻ 2 Mieczami

ps. "Żuraw"

zob. Sadowski Józef,
Mówi nr 31806,
W-wa 1998, s. 193, poz. 25

